Tygodnik Polski Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	$1.00
Kwartalnie	50c
Pojedyńczy numer	5c
Za granicami Stanów Zj.	$2.50

Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg. & Publ. Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 49. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 3-go Grudnia 1908 roku. Rok X.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Położenie na Bałkanach nic się nie poprawiło.

Serbowie wkraczają do Bosnii.

Austrya na wszystko przygotowana.

Czarnogóra pogranicza wciąż uzbraja.

Ponieważ Serbia myśli o wojnie porzucić nie może, a Austrya, — wiedząc o tem, siły swoje wojsko we tak rozdziela, aby być na wszelki przypadek przygotowaną — więc położenie na Bałkanach wcale się dotąd nie polepszyło.

Przeciwnie, przypuszczają tak w Serbii, jako i w Austryi, że wojna wybuchnie napewno na wiosnę roku przyszłego. Prawdopodobnie już teraz nie obyłoby się bez zamieszek wojennych, ale najprzód przeszkadza przeciwnikom pora roku, a powtóre mocarstwa europejskie, jak Rosya, Włochy, Anglia i Francya trzymają wojownicze narody bałkańskie w szachu i raz po raz zlewają je strumieniem zimnej wody.

To wszystko nie przeszkadza jednak, że Serbowie namacalnie objawiają nienawiść swą do Austryaków, którzy zabrali Bosnię i Hercogowinę. Nie tak dawno bowiem banda zbrojnych Serbów wkroczyła do Bośnii, aby tam się dać we znaki austryackim zaborcom. Stało się jednak, że napotkała ona na regularne wojsko austryackie, które 15 Serbów położyło trupem, a reszta poszła w rozsypkę. Po stronie Austryaków padło trzech żołnierzy. Rząd serbski, interpelowany w sprawie owego zbrojnego napadu, oświadczył, że nie bierze odpowiedzialności za czyny band powstańczych.

Austrya wobec tego położenia niepewnego, wojska swe rozlokowała w taki sposób, że gotową jest każdej chwili do rozpoczęcia kroków wojennych, gdyby już innej drogi wyjścia nie było. To rozlokowanie wojsk równa się zupełnie mobilizacyi, chociaż rząd austryacki nie przyznaje się do tego, jakoby wojska swe miał już zmobilizować.

Więcej jeszcze, jak w Serbii, pobrząkują szabelką w Czarnogórze. Tam wszystkie góry graniczne uzbrojone są już dzisiaj w działa wielkiego kalibru, a rząd czarnogórski twierdzi, że Austryi nigdy się nie uda zdobyć Czarnogóry. Chwalebną jest ta odwaga Czarogórców, ale każdy nieuprzedzony przyzna chyba, że jest to rzucanie się z motyką na słońce.

Położenie zatem na Bałkanach pozostanie i nadal takiem, jakiem jest i może się stać krytycznem na wiosnę, jeżeli do tego czasu sprawa bałkańska nie zostanie załatwioną w drodze pokojowej.

Sensacyjne odkrycie o kajzerze.

Kajzer Wiluś zachorował. Mówią, że się zaziębił, tymczasem nie ma to być choroba fizyczna, ale wprost przygnębienie moralne. — Jedno z pism londyńskich twierdzi bowiem, że kajzerowi przyjaciel jego, generał Huelsen-Haeseler, czynił podczas owego bankietu u księcia Fuerstenberga ostre wyrzuty z powodu jego gadatliwości i powiedział mu nawet, że się ośmieszył przed całym światem. Kajzer miał się tak rozsierdzić, że starego generała uderzył w twarz. Wziął to sobie stary wojak do serca i zastrzelił się. Nie zmarł zatem na paraliż serca, ale popełnił samobójstwo dzięki popędliwości swego pana. Ten wypadek fatalny tak przygnębił kajzera, że nic go już dziś nie bawi. — A no, tak długo dzban wodę nosi, aż się ucho urwie.

Zanosi się na nowy skandal.

Osławiony książę Filip Eulenburg, który to stawać musiał przed sądem za różne czyny niemoralne, napisał podobno pamiętniki swoje i wysłał je do Londynu gdzie, po jego śmierci mają zostać wydrukowane. — Ładnych rzeczy świat się pewnie dowie o stosunkach, jakie panowały w kołach dworskich w Berlinie za czasów, gdy to Filipek jeszcze był najlepszym przyjacielem kajzera.

Demoralizacya w kołach oficerów pruskich.

Coraz to nowe „świństewka'' wychodzą na jaw, jakie od lat wielu zakorzeniły się w tak nazwanych „lepszych'' kołach ludności pruskiej. Obecnie znów wydały się olbrzymie kradzieże, jakie popełniono w arenałach niemieckich. Do obecnej chwili aresztowano już 20 oficerów z piechoty i marynarki, oraz 6 bogatych kupców w Berlinie, Hamburgu i Kilonii.

Wchodzi tu w grę kradzież uprawiana od 5 lat w arsenałach. Sprzeniewieżenie dochodzi do 3,000,000 dolarów.

Cesarz Wilhelm wydał rozkaz, aby mu przedłożono odnośne dowody, gdyż chce sam osobiście prowadzić śledztwo. Wielu wyższych oficerów i książąt ma być skompromitowanych. W armii istniała korrupcya, przy nadawaniu ofert. W magazynach brakuje wiele broni i amunicyi, którą oficerzy za pośrednictwem faktorów sprzedali za granicę. Wykrycie kradzieży budzi wielką sensacyę.

Zamknięcie uniwersytetu w Wiedniu.

Z powodu zaburzeń i bijatyk, jakie miały miejsce w Wiedniu pomiędzy studentami włoskiemi i niemieckimi, pozamykano wszystkie wyższe zakłady naukowe.— Rektor uniwersytetu skarcił studentów włoskich za noszenie rewolwerów i oświadczył, że burzyciele podpadną surowym karom. Ma się rozumieć, że bursze niemieccy całą winę za brutalną bijatykę, w której 30tu studentów ciężkie odniosło obrażenia, zwalają na studentów włoskich.

Jak wiadomo Włosi żądali utworzenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście, na co Niemcy zgodzić się nie chcieli i ztąd przyszło do starcia. Zawinili tu pewnie i Włosi, ale w większej pewnie jeszcze mierze Niemiaszkowie.

Odznaczenie Polki.

Pani Curie-Skłodowska, żona zmarłego śmiercią tragiczną sławnego profesora Curie w Paryżu, została powołaną na naczelnego profesora fizyki paryskiego uniwersytetu. Pani Curie-Skłodowska odkryła swego czasu wraz z swym mężem radium.

Skandal w Paryżu.

W Paryżu aresztowano cudnej piękności kobietę niejakąś Steinheilową pod zarzutem zamordowania swego męża, sławnego malarza, oraz swej teściowej, do której to zbrodni wynajęła służącego — Wolfee.

Nie są to jednak jedyne sprawki, jakie ma na sumieniu owa piękna pani. Otóż posądzają ją także, że otruła ona byłego prezydenta Francyi Faure, który zginął zagadkową śmiercią. Faure poznał się z Steinheilową rok przed śmiercią i utrzymywał z nią stosunki miłosne. W skandal wmieszany jest również wyższy urzędnik śledczy Leydett, który również dał się usidlić tej kobiecinie i śledztwo zatuszował. Prócz tego wykazało się, że i różni dyplomaci francuscy stali się ofiarami kobiety — demona. Prezydenta Faure miała Steinheilowa otruć dla tego, że się sprzeciwiał rewizyi procesu Dreyfusa.

Milionerzy amerykańscy chcą kardynałów.

Z kół watykańskich donoszą, że milionerzy amerykańscy z Nowego Yorku, St. Lonis i San Francisco, oświadczyli, iż ofiarują milion dolarów, jeżeli na przyszłym konsystorzu amerykańskim zamianowanych zostanie dwóch kardynałów amerykańskich.

Przypuszczają, że Ojciec św. propozycyę tę odrzuci.

Straszna katastrofa na Węgrzech.

We wsi Doroszma, w komitacie Csongrad, w pobliżu Szegedina,— zarwał się w szkole sufit, gdy się tam odbywała auka. Gruzy pogrzebały wszystkie znajdujące się na sali dzieci, z których 50 ciężkie odniosło rany. Kilkanaście z nich zmarło. Pomiędzy ludnością panuje wielkie oburzenie, ponieważ szkoła już dawno groziła upadkiem, a mimo to nie starano się dzieci przenieść do innej sali.

Rewolucya na wyspie Haiti.

Na wyspie Haiti wybuchła rewolucya. W celu stłumienia jej Stany Zjednoczone, jako i Francya wysłały po okręcie wojennym Powstańcy mieli rozstrzelać generała La Conte'a, co się jednak okazało nieprawdą.

NOWINY Z AMERYKI.

Poświęcenie kościoła.

Buffalo, N. Y.—Zeszłego czwartku, w Dzień Dziękczynienia, poświęcony został na Kazimierzowie kościół i szkoła, mieszczące się w jednym wspaniałym gmachu.

Poświęcenia dokonał sam biskup Colton w asystencyi około 45 księży i licznego ludu. Mszę św. pontyfikalną odprawił ks. biskup w asystencyi ks. Bakera, jako asystenta-presbitra, honorowych dyakonów: księży: Ignasiaka i Fudzińskiego, dyakona ks. Wójcika, subdyakona ks. Letochy i mistrza ceremonii ks. kanclerza Walsha. Wzniosłe kazanie wypowiedział ks. Swinko.

Uroczystość cała wypadła wspaniale, ludu była moc, a Kazimierzowianie wraz ze swym proboszczem ks. Kasprzakiem cieszą się, że mają świątynię obszerną, gdzie mogą zanosić modły przed tron Najwyższego.

Zatonięcie okrętu.

New York. — Przed kilku dniami i w okolicy Nowego Yorku opadła nieprzenikniona mgła. Okręty musiały zarzucić kotwicę na pełni morza, bo do portu wjechać nie mogły. Skutkiem tego też w Sandy Hook zbudowany ze stali parowiec „Georgic'', należący do linii „White Star'', wjechał na parowiec „Finance'' i wybił w nim wielki otwór, którym natychmiast zaczęła się wlewać woda. — W przeciągu kilku minut „Finance'' zatonął. 84 pasażerów i załoga wyratowanych zostało przez łodzie ratunkowe okrętu — „Geographic''.

Utonęli: Irena Campellówna,— która kurczowo chwyciła się poręczy tonącego okrętu; Wm. H. Todd, maszynista, który skoczył z pokładu w fale morskie; Ch. H. Schweinler, policyant i Henryk Mueller, konduktor kolejowy — wszyscy z Panamy.

Kapitan okrętu „Geographic'' utrzymuje, że nieszczęście nie potrzebowałoby się stać, gdyby „Finance'' nie był płynął wstecz w celu uniknięcia zderzenia.

Siódme, nie kradnij!

Mineapolis, Minn. — Niejaki Harry Shoermock, wielki amator widać pocałunków, ukradł pannie Katarzynie Cheeley na ulicy buziaka, za co powędrować musiał do ula. — A no, nie goń za słodyczami!

Straszna śmierć murzyna.

Cleveland, O. — Murzyn Palmer Williams, który był szoferem tj. kierownikiem automobilu Isaaca Fleisheima, zatrudniał się w tych dniach w szopie, w której znajdował się automobil. W tym czasie powstała eksplozya gazoliny w motorze, skutkiem czego, w jednej chwili murzyn stanął w płomieniach. Rany, jakie odniósł od poparzenia się, były takie ciężkie, że nieszczęśliwy wkrótce potem zmarł.

Przebiegły oszust.

Indyanopolis, Ind. — Sławy zachciało się na stare lata 83 letniemu farmerowi William B. Cumingham. Zaprzyjaźnił on się z jakimś nieznajomym mężczyzną, który mu obiecał postarać się o „nagrodę'' Carnegiego i zrobić go sławnym człowiekiem, — ma się rozumieć, że darmo umarło. Kosztować miało to wszystko tylko 3000 dolarów.

Bogaty farmer dał ową sumę, a za to otrzymał pudełko, w którem znajdowała się kartka papieru z następującym napisem: jesteś stary osioł i głupiec skończony! — No i chyba nikt nie powie, że oszust ów, który się ulotnił, — powiedział nieprawdę.

Szkaradny morderca.

New York. — William Kallebrun z Jersey City dopuścił się ohydnej zbrodni. Ponieważ mu brat Leon nie chciał dać kilka dolarów, przeto zastrzelił go, a nadto jeszcze swoją matkę staruszkę.

Amerykanie słabo uzbrojeni.

New York. — Niejaki H. Reutherdahl zamieścił w tygodniku „Pearsons Magazine'' artykuł, w którym ubolewa nad tem, że Amerykanie musieliby się chyba bronić widłami i rewolwerami, — gdyby do Stanów Zjednoczonych wtargnąć miał nieprzyjaciel z 200,000 wojska. Odnośne koła wojskowe zastanowiły się nad tym artykułem i nie mogły Reutherdahlowi nie przyznać racyi.

Straszna eksplozya w kopalni. Marianna, Pa.

Marianna, Pa. — Niebywała eksplozya wydarzyła się w koplni Marianna, należącej do Pittsburg Buffalo Coal Co. 138 ludzi zginęło W większej części ciała ich zostały porozrywane, tak że w kilku stalowych wózkach wywieziono na powierzchnię ziemi, oderwane ręce, nogi, tułowie itd. Rozpoznano dopiero 22 zwłok, resztę poznać trudno, bo trupy okropnie zostały zeszkaradzone. Dwóch górników wydostano żyjących, ale nawdychali oni się tyle gazów trujących i tak się poparzyli, że trudno im będzie życie uratować. — Powód tej strasznej katastrofy jeszcze nie wyświetlony należycie. Pomiędzy zaginionymi znajduje się także Jack Ivill, 23 letni siostrzeniec braci Jones, właścicieli nieszczęsnej kopalni. Zabity ożenił się dopiero przed miesiącem i odbywszy podróż poślubną, wynajął dom w Marianna, gdzie otrzymał stanowisko w kopalni.— Młodzi małżonkowie zamierzali w tym tygodniu urządzić sobie własne ognisko domowe, tymczasem stało się inaczej i młodziuchna żona odprowadzi zwłoki męża na cmentarz w Green Oak, w pobliżu McKeesport.

Skutki powodzi.

Guthrie, Okla. — W okolicy tutejszej padało przez 48 godzin bez ustanku. To spowodowało, że Cattonwood wystąpił z brzegów i spowodował powódź. W East Guthrie kilka set domów mieszkalnych jest pod wodą, 3000 osób pozostało bez dachu nad głową. Rzeka zabrała ze sobą bawełny za przeszło 5000 dolarów.

Kecial pobił Papkę.

W San Francisco spotkali się poraz trzeci dwaj pięściarze średniej wagi, Kecial i Papke. Kecial jest Polakiem i chlubi się tem, — Papke zaś ma matkę Polkę, ale sam głosi, iż jest Niemcem. Dobrze też się stało, że Kecial sprawił Papkemu lanie, za co dostała mu się poważna sumka pieniędzy — bo 20,000 dolarów podczas gdy Papke otrzymał tylko 8000 dolarów. Ciekawych widzów zebrało się ogromnie wielu, a przeważnie część zakładała się na Papke, który zeszłą razą pobił był Keciala, więc, gdy się stało inaczej, przegrał niejeden grube pieniądze.

Zastrzelił kochanka.

Linston, Ind. — William Good, właściciel hotelu swojego imienia, powróciwszy do domu rychlej niż zwykle, zastał swą żoneczkę w objęciach Williama Droyer, młodego kolejarza. Rozgniewany mąż wydobywszy rewolwer, czterema strzałami położył uwodziciela trupem na miejscu. Żonie nic nie zrobił. Na razie zabójcę aresztowano.

Rozumny pies.

Waukesha, Wis. — Niejakiś Ch. Nelson ma psa, któremu zawdzięcza życie, bo, gdyby nie pies byłby został zawalony ziemią. Nelson pracował przy kopaniu żwiru blisko miejscowości Caldwell. — Część ściany zarwała się i Nelson był cały zasypany z wyjątkiem głowy jego. Widząc że pan jego znajduje się w niebezpieczeństwie, pies szczekał bezustannie i tak głośno, że zwrócił na siebie uwagę przechodniów, którzy znalazłszy Nelsona, wykopali go. — Rany Nelsona nie są niebezpieczne.

Piorun zabił farmera.

Ean Claire, Wis. — 21 letniego farmera Franka Mavesa z miejscowości Elk, w pow. Dunn, w chwili, gdy stał w drzwiach stodoły, zabił piorun, a nadto zniszczył także stodołę.

Milioner ośmiesza się.

New York, N. Y. — Milioner Carnegie w najnowszem swojem dziele pod tytułem: „Problems of To-Day'' (zagadnienia dzisiejsze) zaznaczył, że im bardziej człowiek bogaty, tem jest nieszczęśliwszy i śmiejący się milioner jest rzadkim okazem. — Ciekawa rzecz, co mu przeszkadza rozdać swoje setki milionów pomiędzy ludzi i stać się zupełnie szczęśliwym. Ale, to już pewnie takie tylko powiadanie starej babusi, dążące do tego, aby go zrobić sławnym.

Wielki pożar.

Buffalo. — Prawdopodobnie iskra z lokomotywy spowodowała pożar w składzie desek przy ul. Milburn. Spaliło się również 13 wagonów kolejowych, naładowanych deskami, a należących do kompanii New York Central. — Szkody obliczają na 15,000 dolarów. Ponieważ dął bardzo silny wicher, więc ogień ugasić zdołano dopiero po trzech godzinach.

Uczczili zasłużonego kapłana.

Shenandoah, Pa., 27go listopada. — Odbył się tu wspaniały pogrzeb proboszcza katolickiego kościoła Zwiastowania N. M. P. ks. H. O'Reily'go, który przez ostatnie 40 lat był pasterzem tutejszej parafii angielskiej.

Z tej okazyi na dzień pogrzebu zamknięto 25 kopalń w Ssenandoah, Mahanoy Valley i okolicy, zatrudniających 16 tysięcy ludzi, którzy wzięli udział w żałobnej uroczystości pogrzebowej znanego i lubianego kapłana. Również z tej okazyi zamknięto na ten dzień w Shenandoah i okolicy szkoły publiczne, a dzieci i nauczyciele udział wzięli w pogrzebie.

Śp. ks. Reily lubiany był bardzo przez górników, bo wszystkim dopomagał o ile możności i wstawiał się za nimi u zarządów kopalń, gdy powstawały jakie zatargi i spory.

Po amerykańsku.

Washington, D. C. — Iście po amerykańsku wygląda sprawozdanie, na mocy którego w czasie ostatnich lat dwudziestu udzielono w Stanach Zjednoczonych milion rozwodów.

Na czele wszystkich Stanów co do rozwodów stoi Illinois. — W przeciągu czasu od roku 1887 do 1906 sądy wydały 82,209 rozwodów. Czyni to sto rozwodów na każde 10.000 ludności.

Rekord osiągnęła panna Grace Snell, córka milionera chicagoskiego, która wyszła za mąż za niejakiego Coffina. Po roku pożycia małżeńskiego z nim się rozwiodła, lecz wnet na nowo połączyła się z nim węzłem małżeńskim. Na drugi jednak dzień po powtórnym ich związku znowu się rozwiodła, poczem uszczęśliwiła swoją osobą niejakiego Walkera. Lecz stara miłość nie rdzewieje. Walker widocznie się jej uprzykrzył, więc odeszła od niego a powróciła do Coffina. Jej następnymi z kolei małżonkami byli: Laysman, Love i znowu Coffin. Gdyby używała wszystkich nazwisk swoich mężów, jej nazwisko na karcie wizytowej by brzmiało: Mrs. Grace Snell-Coffin-Walker. Coffin - Layman - Love - Coffin.

Pożar okrętu.

Valletta, Malta. — Do portu tutejszego zamierzał wjechać parowiec angielski „Sardinia'', kompanii okrętowej Ellermann. Krótko jednak przed wykonaniem zamiaru wybuchł na statku ogień i rozszerzył się z przerażającą szybkością. Na okręcie znajdowało się 44 ludzi załogi i przeszło 220 pasażerów, przeważnie Arabów. Z tych zginęło 127, a z uratowanych jest 56 tak poparzonych, że odwieść trzeba ich było do szpitala. Kapitan i oficerowie zginęli na swoich staowiskach. Arabowie, — którzy wierzą w przeznaczenie, nie ratowali się wcale, lecz ginęli w płomieniach, jak owce. Okręt miał ładunek nafty, która się zapaliła.

Miły teść, ani słowa.

Filadelfia, Pa. — Niedawno temu zmarł tu niejakiś Geo. D. Wolf z Sounnerdale i, jak wszyscy inni śmiertelnicy, pozostawił testament. A w tym testamencie znalazł się między innymi taki zapis:

„Pięćdziesiąt centów niechaj będzie wypłacone mojemu zięciowi Charlesowi W. Henzel, urodzonemu w Huntington, Pa. Za te pieniądze niechaj sobie kupi powróz i na nim się powiesi''.

Zmarły pozostawił po sobie — $10.500. — A, co! czy nie kochany teść. Może zresztą miał powody do zrobienia takiego dziwacznego zapisu.

Złota Księga

Ofiarodawca	Cegiełki	$
Przyjacieółka sierót	4	1.00
N. N.	4	1.00
N. N.	4	1.00
Zmieniony	12	3.00
Ks. Prob. Szyrocki, Cleveland, Ohio	100	25.00
Kolekta przy zakończeniu 40 godzinnego nabożeństwa w parafii św. Stanisława w Cleveland, Ohio, prob. ks. T. Kałamaja	1200	300.00
Przyjaciółka sierót z Duquesne z prośbą o modlitwę	20	5.00
N. N.	4	1.00
Z podziękowaniem za odebraną łaskę	8	2.00
N. N.	4	1.00
Przyjaciel sierót z parafii św. Kazimierza S. S.	20	5.00

Bondy zakupione:

Bractwo Matki Boskiej Nieustającej Pomocy **25 bondów.**

Gwardya Rycerzy św. Antoniego **25 bondów.**

Podziękowanie.

Najserdeczniejsze stropolskie „Bóg zapłać'' wszystkim zacnym Ofiarodawcom.

Ofiary z prośbą o modlitwę, i ofiary odwdzięczenia się za łaski otrzymane, to dowód, kochani Rodacy, że Bóg chętnie wysłuchuje modlitwy biednych, niewinnych sierotek.

Wnymu ks. Proboszczowi Szyrockiemu z Cleveland, Wnym OO. Franciszkanom, jako i wszystkim parafianom św. Stanisława w Cleveland, niech Bóg tysiąckrotnie wynagrodzi za hojną ofiarę. —

Ciężkie czasy w całej Ameryce, ale gdy w kilku słowach przedstawiłem nędzę sierotek, poczciwi ludzie w parafii św. Stanisław w Cleveland i ostatni grosz chętnie dali, wiedząc dobrze o tem, że dają Bogu, który im to odda tysiąckrotnie, gdy lepsze nastaną czasy.

Bractwu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, jako i Gwardyi Rycerzy św. Antoniego, **za zakupienie i darowanie bondów,** sierotki dziękują serdecznie.

Możecie być pewni, Bracia Drodzy, że te 25 dolarów dane sierotkom, przyniosą wam z czasem 1000 procentu. — Nie ja wam to powiadam, ale sam Pan Jezus, który mówi: „Dajcie, a będzie wam dano'', **dobrą, natłoczoną, obsypaną miarą''.**

Winniśmy Bogu dziesięcinę i podatek oddawać, bo to co mamy, nie mamy swego, ale od Boga.

Mogliście zauważyć, co się ze studnią dzieje, jeżeli z niej wody czerpać nie będą, prędko się zacuchnie, zmieni; a im ją częściej biorą, lubo jej na czas ubędzie, ale natychmiast wiele czystej i zdrowej najdzie.

Toż rozumiejcie i o jałmużnie. Im bardziej oszczędzać, skąpić będziecie, tem mniej pożytku z pracy rąk waszych odbierzecie; a jeżeli sieroty ratować i wspomagać będziecie, wszystko się wam z korzyścią, co dacie, powróci.

Życzliwy w X-ie
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla Sierót.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.

ZARZĄD:

Wiel. ks. J. S. Gulcz, Radca Duchow.
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor
Michał Robaczewski, Prezes
Jan Jakubowski, Kasyer
Stanisław S. Jasik, Sekr, Jeneralny.
Franciszek Sitewicz, Vice Sekretarz
Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Kolektorzy dla dzieci gr. II.::
Stanisław S. Jasik
Maciej Biniewski.

Posiedzenia Zarządu Centralnego od bywają się w pierwszy Czwartek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. —

Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opieką M. B. P. adresować należy:

STAN. S. JASIK,
506 S. Harrison str. Wilmington, Del.

Grupa I. Tow. Matki Bożej Przedziwnej, sekr. Sanisław S. Jasik, — Po siedzenia każdą drugą niedzielę miesiąca zaraz po sumie w hali parafialnej.

ADWENT.

Nadszedł nowy rok kościelny, a z nim czas pokuty i żałoby.

Czas od pierwszej niedzieli nowego roku kościelnego, aż do Bożego Narodzenia, zwie się Adwentem. Wyraz ten pochodzi z łacińskiego języka (adventus), a oznacza przyjście przyobiecanego Mesyasza.

Adwent przypada w porze zimowej i, jak już wspomnieliśmy, obejmuje cztery niedziele poprzedzające Boże Narodzenie. Kościół Katolicki z rozmysłem czas adwentowy ustanowił w zimowej porze roku. Pora zimowa daje nam doskonały obraz swego żałosnego stanu, w jakim się znajdował rodzaj ludzki przed narodzeniem Pana Jezusa.

Zima, to najsmętniejsza pora roku. Dnie są krótkie, gnuśne i ponure. Noce zaś długie, ciemne i groźne. Słońce krótko tylko świeci i mało daje ciepła. Ziemia ogołocona z kwiecia i uroczej zieleni leżniej leży teraz martwa i pokryta białym całunem śnieżnym niby prześcieradłem. Cała przyroda nie daje ani znaku życia. Mróz i zimno przenikają aż do szpiku kości. Ludzie i zwierzęta szukają schronienia przed ostrym wiatrem i zaślepiającą zawieją śnieżną.

Ta zima ze śniegiem, z mrozem, z ostrym wiatrym z umarłą przyrodą, z gnuśnymi dniami i ciemnemi nocami — to wierny obraz doli, w jakiej się świat znajdował przez czas poprzedzający przyjście Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Smutne to, zaiste i opłakane były czasy! Święty Paweł Apostół powiada, że ludzie wówczas żyli w pogaństwie i bezbożności. że rozum ludzki przyćmiony był ciemnościami bałwochwalstwa, — które nie dozwoliły mu rozróżnić Boga prawdziwego od nędznych bożków, zrobionych rękami człowieka. Historya świata całkiem potwierdza świadectwo wielkiego Apostoła. Jeden tylko naród żydowski zachował jeszcze pojęcie prawdziwego Boga i starał się żyć według Jego przykazań. Naród ten oczekiwał spełnienia obietnicy Boskiej i przepowiedni swych proroków, aż nareszcie po długim oczekiwaniu ziściły się jego nadzieje i żądania. Doczekał się przyjścia na świat wielce pożądanego Odkupiciela.

Cztery niedziele Adwentu oznaczają cztery tysiące lat, które minęły, zanim Żydzi ujrzeli Narodzenie Chrystusa Pana, zanim spełniła się obietnica dana Adamowi i Ewie po ich upadku w raju.

Przez cztery tysiące lat rodzaj ludzki oczekiwał wyzwolenia z niewoli szatana i grzechu! Przez cztery tysiące lat przygotowywał się naród Izraelski na przyjście obiecanego Mesyasza. Aż nareszcie — po długich latach nadziei, cierpień, nędzy, lamentów, ziściła się obietnica Boska. „Słowo stało się ciałem i zamieszkało miedzdy nami!"

Na pamiątkę tego długiego oczekiwania Kościół święty już w pierwszych wiekach swego istnienia obchodził czas adwentowy i zachęcał wiernych do przygotowania się na godne przyjęcie Księcia nieba i ziemi.

Jak dawniej, tak i dziś czas adwentowy przeznaczony jest na to by chrześcijanie należycie przygotować się mogli do godnego obchodzenia rocznicy Narodzenia Chrystuswego. Jestto więc z konieczności czas pokuty i ma być spędzony na gorliwej modlitwie, skupionem rozmyślaniu i w roztropnem umartwieniu pożądliwości cielesnych, zmysłowych.

Ażeby wyraźniej naznaczyć pokutniczy charakter Adwentu, — Kościół Boży używa w tym czasie, jak podobnie w wielkim Poście, przeważnie koloru fiolotowego przy mszy świętej i przy nabożeństwach, oraz zaleca wiernym zachować post ścisły (tj. raz na dzień najeść się do sytości) w każdy piątek Adentu. Dalej zabrania urządzać wesół, tańców głośnych, zabaw i wogóle wszystkich rozrywek, któreby mogły wiernych od myśli pobożnych oderwać. Natomiast nakazuje dzieciom swoim naśladować Najśw. Maryę P., która na ustroniu w cichej modlitwie i skupieniu ducha wyczekiwała narodzenia Pana Jezusa.

Jak poprzednik Jezusa Chrystusa, św. Jan Chrzciciel, gdy w okolicy Jordanu nawoływał naród żydowski do przygotowania się na przyjście Zbawiciela świata, wołał słowami Izajasza Proroka, tak Kościół św. w czasie Adwentu odzywa się do wszystkich wiernych: „Gotujcie drogę Pańską: czyńcie proste ścieżki Jego; każda dolina będzie napełniona; wszystkie góry, pagórgi będą poniżone; miejca krzywe wyprostują się i drogi ostre staną się bitemi, wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże....... Czyńcie godne owoce pokuty!"

Czas adwentowy — to czas pokuty! upokarzajcie się! Poskramiajcie w sobie pychę, i przewrotność światową! Powściągajcie gniew, upór, popędliwość charakteru! Przyozdabiajcie serca wasze cnotami i dobrymi uczynkami; a wszystkie wasze sprawy Bogu ofiarujcie! Bądźcie cichymi i pokornymi i łagodnymi na wzór Mistrza waszego do godnego przyjścia Jego przez szczere wyznanie grzechów i przez zadosyć uczynienie! „Pokutujcie, pokutujcie! a ujrzycie zbawienie Boże!...

POLACY W AMERYCE.

Grand Rapids, Mich.

Nagrodę za uczciwość otrzymał p. Julian Maliszewski, który jest zatrudniony w tutejszym ratuszu. Niejakiś p. C. H. Van Asmus, zgubił w ratuszu złoty zegarek wraz z łańcuszkiem, które to przedmioty znalazł p. Maliszewski i oddał je właścicielowi. W nagrodę za swoją uczciwość otrzymał czek na pięć dolarów. Ma więc p. M. spokojne sumienie, a w dodatku jeszcze pięć dolarów.

— Agent Stanisław Stiller, zamieszkały pn. 161 Siódma ul. otrzymał przed rokiem od p. Kazimierza Linkiewicza 540 dolarów które miał przesłać Janowi Linkiewiczowi, mieskającemu w Rosyi. Stiller, jak się później wykazało, pieniędzy tych nie odesłał. Przyrzekł wprawdzie, że sumę powyżej wymienioną odeśle wraz z procentem, ale nie uczynił tego, bo pewnie nie mógł. Pan L. kazał go więc aresztować, ale St. znalazł poręczyciela, skutkiem czego wypuszczony został na olność.

— Jednej z ubiegłych nieedzieli koncertowała tu w sali Tow. św. Wojciecha sławna nasza śpiewaczka panna Felicya Romanowska. Na koncert podążyła bardzo liczna publiczność i przyjmowała sławną pieśniarkę owacyjnie,a wrażenia, jakie wyniosła z koncertu,na długo jej w miłej pozostaną pamięci. Akompaniował do śpiewu pannie Romanowskiej prof. Artur Andersh, a nadto sam wykonał na fortepianie kilka utworów, któremi zdobył sobie rzęsiste oklaski.

Skazany na 20 lat więzienia.

Wilkesbarre, Pa. — W tutejszym sądzie rozpatrywano sprawę 21 letniego Władysława Kowalskiego, z Nanticoke, oskarżonego o zastrzelenie rywala swego Jana Krawczykowskiego. Kowalski uznany został winnym morderstwa w drugim stopniu, skutkiem czego uniknął kary śmierci, a skazany został na 20 lat więzienia i 500 dolarów kary. — Wstyd to, że Polacy mogą się dopuszczać takich szkaradnych zbrodni!

Poświęcenie kościoła polskiego.

News, Ohio. — Przed tygodniem, w dzień dziękczynienia, dokonał tu Najprzew. ks. Biskup J. Hartley z Columbus, Ohio, poświęcenia kościoła polskiego. Proboszczem jest tu Wny ks. F. Fliger.

Polonia w Newark, N. J., górą!

Newark, N. J. — Przed dwoma zaledwie laty wzięto się do zorganizowania Polskiego Domu Narodowego, a już dzisiaj jest on dzięki zabiegom ludzi dobrej woli ukończony. Odbywają się tam często bale i przedstawienia.

Ostatni koncert i bal, zwróciły uwagę prasy angielskiej, która robi wzmiankę pod tytułem „The Polish National Club", w której zaznacza iż Polacy N Newarku przewyższają Niemców w kulturze. mimo, że egzystencya tych wyprzedza o dziesiątki lat. Na dowód podają bal urządzony staraniem towarzystwa B. Limanowskiego, które wystawiło sztuczkę pt. „Na przekór". Po przedstawieniu był bal.Tańce narodowe prowadził zawodowy tancerz, wypaddły więc znakomicie. Do mazura stanęło 24 pary. — Brawo!

Wypadek na torze kolejowym.

Shamokin, Pa. — Gdy przed kilku dniami dzwony w szkołach tutejszych głosiły godzinę dwunastą, rozbiegły się także dzieci ze szkoły św. Stanisława do domów na obiad. Dwie dziewczynki Cecylia Osińska i Marta Kres, z których każda nie liczyła więcej jak dziewięć lat, stanęły u krzyżówki w chwili, gdy nadjeżdżał pociąg pasażerski. Zatrzymały się więc chwilę, ale sądząc, że uda im się przejść przez tor, zanim pociąg nadejdzie, ruszyły z miejsca, a gdy znalazły się na torze, nadjechał pociąg całym pędem i uderzył w nie. Skutek był straszny. Cecylię Osińską zabił na miejscu i uciął jej głowę, a Martę Kres tak ciężko pokaleczył, że każdej chwili można się jej śmierci spodziewać. Winę ponoszą tu zapewne nieostrożne dziewczęta, to pewne jednak, — że krzyżówka na Race ulicy jest jedną z najniebezpieczniejszych w mieście. — Ze smutnego tego wypadku wynika znowu, że rodzice powinni codziennie ostrzegać swoje dzieci nieletnie, aby na ulicach były ostrożne, aby nie chodziły tam, gdzie je łatwo spotkać może nieszczęście. Po wielkich mianowicie miastach, gdzie pełno jeździ ulicami tramwajów, wozów, automobilów i innych wehikółów, należy być nader ostrożnym, bo tam człowiek życia swego niepewien, jeżeli na wszystko nie zważa. — Nieszczęść byłoby mniej, gdyby rodzice dzieciom swym chcieli często przypominać: ostrożność na ulicach, a przedewszystkiem tam, gdzie się pociągi krzyżują!

Jeszcze niesumienny agent p. Niedenthal.

Przed paru tygodniami zamieściliśmy w „Wielkopolaninie" ostrzeżenie, skierowane przeciwko p. Niedenthalowi, dawniejszemu agentowi pisma naszego w New Britain, Conn. — Ten p. Niedenthal, któremu ówczesny zarządca „Wielkopolanina" za wiele wierzył, nadużył pokładanego w nim zaufania do tego stopnia, że wszystkie skolektowane od abonentów i odbiorców naszych pieniądze zatrzymał dla siebie, a wydawnictwu nie przesyłała ani centa.

Na upomnienie go ze strony wydawnictwa odpowiedział, że pieniądze wkrótce nadeśle, ale dotąd pewnie mu się ani nie śniło, aby przyrzeczenia dotrzymać.

Administracya więc pisma naszego, nie mając żadnej kontroli, który z naszych abonentów w New Britain, Conn., zapłacił, lub nie, wysłała wszystkim rachunki I stało się, co można było przewidzieć. Nadchodzą do nas listy z wymienionej miejscowości, a Czytelnicy nasi tamtejsi załączają pokwitowane przez p. Niedenthala kwity. Niektórzy z Szanownych naszych Abonentów gniewają się nawet na nas, że śmieliśmy im rachunki nadesłać. Chętnie za tę niby niegrzeczność przepraszamy, choć każdy chyba nam przyzna, że nie stało się to z winy jakiegoś nieporządku w książkach naszych, lecz jedynie z winy owego niesumiennego agenta. My właśnie chcieliśmy zaprowadzić porządek i, ażeby doprowadzić do tego, porozsyłaliśmy rachunki.

Co do p. Niedenthala, to oświadczamy, że dowiedziawszy się o chwilowem jego miejscu pobytu, postaramy się o zadosyćuczynienie w drodze sądowej.

Czytelników zaś naszych w New Britain prosimy, ażeby wysłanie im rachunków przez administracyę pisma naszego, nie zrażało ich do nas, boć chyba przyznają sami, że zostaliśmy pokrzywdzeni. Aleć na cudzej krzywdzie jeszcze nikt nie utył. Tak też będzie z p. Niedenthalem!

Wydawnictwo „Wielkopolanina" w Pittsburgu, Pa.

MOWA NAJPRZEW. KS. BISKUPA RHODE'GO, WYGŁOSZONA NA KONGRESIE KATOLICKIM W CHICAGO.

Podczas obrad Kongresu Katolickiego w Chicago, którego przebieg podaliśmy w zeszłym numerze „Wielkopolanina" wygłosił znakomitą mowę Najprzew. ks. Biskup Rhode. Pierwszy biskup polski w Ameryce mówił na temat kolonizacyi i przedstawił plan założenia biura kolonizacyjnego przez katolików w Ameryce i two rzenia kolonii we wiejskich okręgach.

Mowa naszego Dostojnika Kościoła zwróciła na siebie powszechną uwagę, dla tego podajemy z niej niektóre ważniejsze ustępy. Najprzew. ks. Biskup między innemi tak mówił:

„Wiele niedomagań społeczeństwa i większość społecznych i ekonomicznych zboczeń, które są naszą bolączką i wyrastają jak grzyby na grządkach przeładowanej przemysłowością, dałyby się, przynajmniej w praktyczniejszy sposób, rozwiązać lepiej za pomocą mądrzejszego rozłożenia ludności, aniżeli przez rozumowania akademiczne.a to nazywamy kolonizacyą Ze względu na swe wyniki, kolonizacya okazuje się nietylko ekonomiczną, ale także społeczną, a nawet religijną działalnością.

„Wspaniałomyślność naszego rządu, który otwiera i rozdaje najlepsze nasze grunta na proste żądanie i działalność różnych biurowych stowarzyszeń rozmaitych narodowości świadczą dzisiaj o wielkiej doniosłości kolonizacyi.

„W obrębie naszych działań robiono już wiele prób kolonizacyjnych, a niektóre z nich z zupełnem powodzeniem, inne z mniejszem nieco, ale cokolwiek czyniono w tym kierunku, było przedsiębiorstwem więcej prywatnem lub korporacyjnem, ograniczonem do pewnych klas narodowości, w granicach pewnej dyecezyi albo dystryktu. Zdaje się że dotychczas nie możliwem było zorganizować trwałą ogólną działalność kolonizacyi.

„Zachodzi tedy kwestya: Czy plan taki zasługuje na poparcie, jest wykonalny, lub potrzebny? Czy jesteśmy w stanie dzisiaj zyskać wpływy i kontrolę nad napływem katolickich osadników? Czy możliwą jest rzeczą uczynić tę działalność ogólno krajową? Ja sądze, że przy opatrznościowem zorganizowaniu „Catholic Church Extension Society" możliwą jest rzeczą podjąć się wykonania projektu tak rozległego z wszelkimi widokami powodzenia.

„Posiadamy imigracyę wynoszącą rocznie milion dusz lub więcej. Większość przybyszów, to dzieci roli. Wielu z nich przywozi ze sobą dosyć pieniędzy do nabycia ziemi, ale nie umie się wziąć do tego. Ci zazwyczaj przybywają aby tu pozostać. Tysiące prostych ludzi pragnęłoby wziąć się do wyrąbywania w lasach swej przyszłości, byleby im dopomódz w ich nieporadności. A jednak ze znacznej tej liczby zaledwie 4 procent, po większej części niekatolików, dostaje się na farmy.

„Ponadto w samym kraju zawsze posiadamy około dwa miliony ludzi poszukujących odpowiednich gruntów rolnych. — W centrach przemysłowych tysiące wzdychają za uwolnieniem od kajdan warsztatowych i fabrycznych, ale odstrasza ich obawa utraty ciężko zapracowanych oszczędności. Z tych zaś, którzy się odważą, wielu znajduje się pozbawionych kościołów, a inni stają się ofiarami swego braku doświadczenia, i nieznajomości stosunków, a niemało też pada ofiar niesumiennych agentów gruntowych.

„I jakiż rezultat? Olbrzymie straty, którym Kościół zapobiedz nie jest w stanie.

„Czy da się uczynić cokolwiek celem uporządkowania i nakierowania tego ruchu agrarnego lub ujęcia go w karby, ażeby zapewnić doczesne powodzenie przyszłym osadnikom? Jeżeli „Church Extension Society" zamierza osiągnąć wszelkie możliwe powodzenie, to zajmie się także sprawą kolonizacyi.

„Biuro, które mam na myśli nie miałoby być wyłącznie biznesowem przedsiębiorstwem obliczonem na przynoszenie zysków. Nie ma ono wikłać się w sieci spekulantów rolnych. Powinnoby być wolnem, niezależnem przedewszystkiem od wszelkich kompanii gruntowych, dążącym do dopomagania katolickim osadnikom w wynajdywaniu najlepszych i najcenniejszych warunków.

„Czy biuro tego rodzaju zwróciłoby na siebie uwagę kompanii kolejowych? O tem ani chwili wątpić nie można. Oparte na powadze „Church Extension Society", służącego mu jako kapitał, mając poparcie moralne hierarchii, ruch taki zyskałby szacunek i zachętę ogółu.

„Powodzenie projektowanego biura zależy w zupełności o sposobu jego zorganizowania i administrowania. Komitet wykonawczy złożony z ludzi o szerokich a uczciwych poglądach, o zdrowym sądzie i z taktem biznesowym, musiałby zająć się jego prowadzeniem.

„Komitet złożony z reprezentantów różnych narodowości możnaby również utworzyć celem ustawicznego zwracania uwagi ogółu na tę sprawę. Równie ważną rzeczą byłoby mieć komitet śledczy, złożony z mężów nieposzlakowanej uczciwości, którego zadaniem byłoby badać tytuły własności, — wydatność gleby, stosunki klimatyczne, transportacye itp.

„Systematyczna działalność w tym kierunku z czasem doprowadziłaby do wzmocnienia naszych forpoczt i przygarniania napowrót maroderów, którzy odłączyli się od owczarni. Są oznaki, że kolonizacya u nas stanie się, tak jak być powinna, dziełem niezmiernie doniosłem dla Kościoła i państwa."

Czas płacić za „Wielkopolanina"

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

W sprawie obsadzenia Arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Dążeniem Niemców-Katolików, a jeszcze więcej lutersko-hakatystycznego rządu pruskiego jest, aby na tronie prymasa Polski w Poznaniu zasiadł nie ksiądz Polak, lecz jaki niemiecki duchowny. Gazety niemieckie o duchu hakatystycznym rozsiewają więc wieści, że rząd pruski upatrzył sobie kandydata na arcybiskupa w osobie tego lub owego księdza niemieckiego, a za niemi rozgłaszają te wieści gazety polskie. — Rząd pruski przypuszcza, że Stolica Apostolska zgodzi się ostatecznie na mianowanie arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim choćby jakiegoś niemieckiego księdza - zakonnika, aby tylko osieroconej archidyecezyi dać Pasterza.

Pomiędzy innymi kandydatami rządu pruskiego figuruje Ks. Nazarius, Dominikanin, — Niemiec. Prasa polska obawiała się, że Ojciec św. zgodzi się na życzenie Prusaków. Tymczasem Stolica Apostolska ani nie myśli o jakichś w tej sprawie układach z rządem pruskim, a już całkiem jest wykluczone, że pozwoli się nagiąć do celów niemczenia ziem polskich pod Prusakiem. Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska w ten sposób długo jeszcze może być osieroconą, ale chyba to lepsze od oddania jej pod rządy jakiegoś Niemca.

— Podczas posłuchania kanclerza niemieckiego księcia Buelowa u Ojca św. oświadczył "sławny" kanclerz, że Polacy w Poznańskiem traktowani są na równi z Niemcami. Papież jednak, dobrze poinformowany o prawdziwem położeniu Polaków pod Prusakiem, odpowiedział krzyżakowi, że nie ma mówić nieprawdy, bo to na nic się nie zda. Świat wie dobrze, jak to rząd pruski traktuje Polaków w Księstwie Poznańskiem. Buelowek więc wpadł!

Jak to hakatyści chcą lutrzyć.

Gniezno. Magistrat gnieźnieński postanowił zaangażować luterską siostrę, która ma się stale zajmować pielęgnowaniem niemowląt, zwłaszcza nieślubnych. Na uwagę jednego z rajców, że matka katoliczka nie zgodzi się na to, by do domu jej uczęszczała siostra luterska, odpowiedział według "Lecha" burmistrz gnieźnieński Schoppe na posiedzeniu Rady miejskiej, że nieślubne matki po części są zmuszone do kasy ubogich zwrócić się po zapomogi. Zarząd tejże kasy wysyła w takim razie siostrę, a skoro ta nie zostanie przyjętą, odmówi się również zapomogi. W ten sposób będzie wywierać się na matki nieślubne niesłychany przymus sumienia. Pozatem przedstawia uczęszczanie do domu polsko-katolickiego siostry luterskiej niebezpieczeństwo nietylko dla religii, lecz także dla narodowości. — Ot, ohyda!

Jak nas żydzi umieją wyzyskiwać

Bydgoszcz. Jaskrawym dowodem wyzysku naszego ludu polskiego przez żydów jest podsłuchana rozmowa dwóch takich "pijawek" na dworcu w Sępolnie. W czasie rozmowy o swych interesach pouczał jeden drugiego; pomiędzy innemi nazwali wiejski lud głupim i nieoświeconym. A dla czego? Jeden z nich bowiem sprzedał zakupioną za 4 marki jupę za 18 marek, żądając nawet 24 marki, paltot zaś, za który dał w zakupnie 7 marek, żądał 35 marek, a dostał 25 marek. Wszystko zawdzięcza temu, że umie po polsku i z każdym mówi sobie "ty a ty". Widać z tego, że lud nasz jeszcze wiele grzeszy kupując u podobnych wyzyskiwaczy.

Aresztowanie całej rodziny.

Bydgoszcz. Przed kilku tygodniami urzędnik Z., w Bydgoszczy zgubił 2000 mk. Posądzono go, że pieniędzy nie zgubił, lecz je sobie przywłaszczył i przyaresztowano go. Musiano go jednak wypuścić z więzienia dla braku dowodów. — Teraz znów został aresztowany a z nim razem żona i córka, oraz pewien stolarz, który u nich mieszkał.

W polskie ręce.

Kościan. Majątek Szczodrowo pod Kościanem nabył od dotychczasowego właściciela, Niemca, p. Schultza, p. Speichert z Konojadu. — Nowemu nabywcy: Szczęść Boże!

Z Czerska.

Nasz kościół katolicki, chociaż jeszcze stosunkowo dobry i trwały, od wielu lat okazuje się za mały i dlatego ma tu być nowy obszerny kościół pobudowany. Dla różnych przeszkód, zwłaszcza ze strony niemieckich katolików, kościół taki jeszcze nie stanął. Nasz czcigodny ks. dziekan Wysocki zaprowadził teraz nabożeństwo tak dogodnie, że każdy obowiązki swe kościelne z łatwością wypełnić może. W niedzielę rano o godz. 7 odbywa się pierwsza msza św., na którą głównie niewiasty uczęszczają. Druga msza św z kazaniem oraz przeczytaniem ewangielii po polsku i po niemiecku odbywą się o godzinie 8 rano. Smutno patrzeć trzeba jednak na to, gdy znaczna część naszej t. zw. inteligencyi zaraz po Ewangielii św. chyżo wynosi się z kościoła. Na obczyznie Polacy nie mogą doprosić się o polskie kazania; tu je mają, ale ich słuchać nie chcą. Natomiast na kazaniu niemieckim zauważyć można wielu Polaków. — Wielce nad tem należy ubolewać. Główne nabożeństwo odprawia się o godz. 10 przed południem. Za tak dogodne urządzenie nabożeństw w kościele naszym jesteśmy szczerze wdzięczni naszemu czcigodnemu ks dziekanowi.

Dotkliwy cios.

Świekatowo. Ciężki cios dotknął naszego sekretarza Tow. ludowego p. Boćka. Oto w tym roku na wiosnę stracił przy wojsku syna, który zmarł na zepsucie wątroby. Posiedziciel D. z Bysławia, jadąc razu pewnego w szalonym pędzie, najechał nań, a dyszel uderzył go go w bok; z tego zachorował na wątrobę i wskutek tego niedawno zmarł. Matka syna wzięła sobie wypadek ten tak do serca, że teraz także umarła. P. Boćko stracił w krótkim czasie żonę i syna.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Ś. p. Antoni Durski.

Lwów. Sokół polski okrył się żałobą. Umarł druh Durski, głośny organizator i twórca zawodowych ćwiczeń sokolich, naczelnik pierwszego Sokoła we Lwowie, a potem Związku, —człowiek, któremu sokolstwo polskie swój rozwój zawdzięcza. Był duszą i przywódcą wszystkich zlotów, a Sokołowi lwowskiemu nadał kierunek, na którym wzorowały się wszystkie gniazda. On wytworzył literaturę gimnastyczną w kraju, on teorye gimnastyczne stosował w praktyce.

Ś. p. Durski urządził pierwsze zloty sokole we Lwowie, on powiódł zastępy sokolstwa polskiego na zloty do Pragi i Zagrzebia. Znane też i z czcią wymawiane było jego imię w całem sokolstwie słowiańskiem.

Obywatel cnót wielkich, patryota, Sokół polski w życiu i czynach, był takim sam, jakim chciał mieć innych. Na nim wzorowało się sokolstwo polskie. A przy wszystkich swoich wprost zdumiewających zdolnościach zawodowych, niezwykle skromny, przystępny dla wszystkich, jednał serca i umysły dla ukochanej przez siebie idei sokolej. Poswięcił się jej cały, służył jej wiernie, umarł na posterunku.

Wraz z sokolstwem polskiem całe społeczeństwo polskie w wiekuistej pamięci zachowa zasługi ś. p. druha Durskiego.

Czołem jego pamięci!

Antoni Durski, zmarły naczelnik "Sokoła lwowskiego urodził się w r. 1854 w Zbarażu. W r. 1875, jako słuchacz politechniki, objął naczelnictwo Sokoła które pełnił aż do śmierci. W r. 1900 obchodził 25-let. jubileusz pracy. Umarł po operacyi nowotworu w żołądku, osierocając żonę i czworo dzieci.

Podatek od kawalerów.

Lwów. Podczas rozpraw sejmu galicyjskiego w sprawie opieki nad sierotami zabrał także głos ks. Stojałowski i zaproponował, aby dla zdobycia niezbędnych na ten cel funduszów zaprowadzić „podatek od kawalerów". Rozegrał się przy tej sposobności dyalog następujący:

Ks. Stojałowski: Tak jest! Mówię o podatku od kawalerów.

Poseł Milewnis: Co? Co?

Poseł Staruch (ukrainiec): Sławno! Sławno!

Ks. Stojałowski: To jest najsprawiedliwszy podatek. Kto ma pieniądze, a dla lepszej birbantki żyje w stanie bezżennym niech płaci! — Słusznie, — nie słusznie!

Sprawa szpiega Monczałowskiego.

Lwów. W sprawie Monczałowskiego, aresztowanego przed kilku tygodniami pod zarzutem szpiegostwa, donosi „Hałyczanin", że sędzia śledczy dr. Hahn ukończył już śledztwo, a akta odesłał prokuratoryi państwa, dla ułożenia aktu oskarżenia. Rozprawa Monczałowskiego będzie mogła odbyć się w grudniu.

Zniszczenie witraży Wyspiańskiego.

Z Krakowa donoszą: Podczas korowodu z pochodniami, urządzonego przez Koło mieszczańskie z powodu rozszerzenia miasta nastąpił wybuch. Pokazało się, że koło kościoła OO. Franciszkanów ustawił się fotograf jednego z tygodników zamierzając zrobić zdjęcie w chwili przemówienia prezydenta. Celem zapalenia magazynowego światła, użył widocznie zanadto dużej ilości „cali chloricum", co spowodowało silną eksplozyę. Wyrwała ona okna nie tylko w mieszkaniu prezydenta, ale także w sąsiednich domach, a co najgorsze, uszkodziła sławne witraże Wyspiańskiego w kościele OO. Franciszkanów.

Dwa witraże, najbliższe miejsca wybuchu, zostały do połowy wysokości zniszczone. Rozleciały się w kawałki, a kolorowe szkło zasypało osoby licznie zebrane wewnątrz świątyni na wieczornem nabożeństwie i ks. O. Kostrzewa, odprawiającego nabożeństwo. Huk i trzask szkła, wywołał panikę wśród pobożnych, którzy tłumnie cisnęli się do drzwi sądząc, że jestto wybuch bomby. Wskutek przestrachu jedna kobieta popadła w omdlenie.

Trzeci witraż przedzielony od miejsca wybuchu murem, został mniej uszkodzony. Mimo to szkoda wyrządzona wybuchem jest znaczna. Aby przynajmniej szczątki upadłe na posadzkę uratować, zarządził O. gwardyan zamknięcie kościoła przed cisnącymi się ciekawymi i kazał pozbierać rozrzucone kawałeczki szkła. Szkoda jest niepowetowana a zwiększony Kraków pomniejszył się o wielkie dzieło sztuki.

Wielki Kraków.

Sejm galicyjski uchwalił 3go listopada ustawę, zwiększającą znacznie zarówno terytoryum Krakowa, jak liczbę jego ludności, — przez przyłączenie gmin sąsiednich. Jak donoszą pisma krakowskie w skład wielkiego Krakowa wejdą następujące gminy:

Z krakowskiego pow.: Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Czarną wieś z Kawiorami, Nowa Wieś Narodowa, Kawiory, Łobzów, Krowodrza, Grzegórzki z Piaskami, część gminy Prądnik Biały, położony na prawym brzegu potoku Sudoł, dalej część gminy Prądnik Czerwony po prawym brzegu Białuchy położona, a z przysiółka Prądnika Czerwonego i Olszy część aż po obecny wał fortyfikacyjny, wreszcie obszary dworskie w Półwsiu Zwierzynieckiem i Zwierzyńcu.

Z powiatu autonomicznego wielickiego gminy: Zakrzówek z Kapelanką i Dębniki, oraz obszary dworsk. w Zakrzówku, Kapelonce i Dębnikach z Rybakami.

Wszystkie te gminy i obszary dworskie zostają połączone z miastem Krakowem w jedną gminę, pod wspólną nazwą: „stołeczne, królewskie miasto Kraków".

Granica rozszerzonego miasta Krakowa biegnie od strony samodzielnej części gminy Prądnik Biały środkiem potoku Sudoł, w kierunku północnowschodnim, a od strony samodzielnej Prądnik Czerwony biegnie nowa granica środkiem rzeki Białuchy. W Olszy granicy naturalnej między Wielkim Krakowem a Olszą nie ma, lecz tworzą je prywatne parcele.

Rada miejska Wielkiego Krakowa składać się będzie w przyszłości z 83 radców miejskich. Sam Kraków wybierał będzie nadal jak dotąd 72 radców, zaś przyłączone gminy i obszary dworskie 11 radców, a mianowicie gminy: Zakrzówek z Kapelanką, Dębniki, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Czarna Wieś z Kawioram, Nowa Wieś z Narodowa, Łobzów, część Prądnika Czerwonego z Olszą i Grzegórzki z Piaskami po jednym radcy, zaś Krowodrza dwóch radców.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Świętokradztwo.

W okolicach Lublina niewykryty dotąd świętokradzca pozrywał wizerunki Chrystusa i Matki Boskiej z kapliczek przydrożnych. Wieść o świętokradztwie szybko rozeszła się — jak pisze Ziemia Lub. — po okolicy i, jak zwykle, poczęto tworzyć baśnie, opowiadając, że świętokradztwa dopuścili się Żydzi. "Ziemia Lub." zaprzecza tym wieściom, wskazując zarazem przypuszczalnych sprawców.

Od pewnego czasu w okolicach Krasienina kręcili się cyganie rosyjscy, udający Serbów, którzy zajmowali się między innemi i sprzedawaniem świętości, przywiezionych jakoby z Rzymu. Ludzie w całej okolicy chętnie je nabywali.

Okazało się, iż "świętości" mniemanych Serbów pochodzą z kradzieży. Dotychczas wiadomo, że dwa takie wizerunki — "Serbowie" sprzedali w Majdanie, 4 zaś w Osowcu. Przypuszczać należy, że władze przeprowadziwszy śledztwo, aresztują świętokradzców-złodziei.

Zgon kapłana.

Ciechanów. Ś. p. ks. Wiktor Radzikowski, kanonik ll katedralny płocki, proboszcz i dziekan ciechanowski — zmarł w Ciechanowie, licząc 69 lat życia, kapłaństwa zaś 46. Zacny ten sługa Boży, oddany całkowicie pracy w Winnicy Pańskiej, szanowany i kochany powszechnie, pozostawia po sobie żal szczery i wspomnienie najlepsze. Cześć jego pamięci!

Niezwykła uroczystość.

Łódź. Korespondent "Warsz. Dniewnika" z Łodzi donosi, iż w tych dniach w łódzkim składzie monopolowym rządowym odbyła się niezwykła uroczystość. Było nią poświęcenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, zakupionego ze składek robotników, pracowników składu i urzędników akcyzy. Na ten cel zebrano — jak pisze Dniewnik — 300 rb., i uchwalono zawiesić obraz Matki Boskiej Częstochowskiej dlatego, że obraz ten jest czczony zarówno przez prawosławny, jako też katolicki kościół. Obraz ów został wykonany w Moskwie.

Zgon proboszcza.

Niedawno temu zmarł długoletni proboszcz parafii Ozorków, ks. Ignacy Wypyski, w wieku lat 72. Na stanowisku administratora par. Ozorków ś. p. ks. Wypyski rozwinął szeroką działalność, jako kapłan i obywatel. Wolny czas od zajęć poświęcał pracom z dziedziny literatury i historyi polskiej Cieszył się w okolicy wielkiem poważaniem i ogólną sympatyą.

Ostrzeżenie.

Warszawa. W „Polaku-Katoliku" czytamy: „Przed kilku dniami Kuryer Warszawski a obecnie Gazeta Kaliska — szeroko rozpisuje się o ks. Marcinie Pięciorku Lipowieckim, — który zbiera składki na budowę Schroniska Polskiego w Jerozolimie. Uważamy za obowiązek zaznaczyć, że — o ile nam wiadomo — ksiądz ten działa na własną rękę w sprawie, do której tutejsza władza duchowna nie upoważniła go, — że wreszcie za zbieranie składek na cel powyższy, jak gazety zagraniczne donosiły, był on przez swoją zwierzchność karany".

Niezwykła licytacya.

W Kielcach wystawiono na licytacyę wielki dom, należący do gminy żydowskiej, w którym mieści się „Bethamidrasz", „mykwa", rzeźnia koszerna itd. Dom przedstawia wartość 70 tyś. rub. Wystawił go na licytacyę członek tej samej gminy, D. Zylberszpic, za dług 5,000 rb. Twierdzą jednak, że domu tego nikt nie zechce kupić.

Napad na monopol.

Niedawno dokonano napadu na sklep monopolowy we wsi Gnojno w ziemi kieleckiej. Wieczorem do mieszkania sklepowego ktoś zastukał. Na zapytanie kto tam, odpowiedziano po rosyjsku: kontroler S. Gdy otwarto drzwi, wkroczyło do mieszkania trzech ludzi, uzbrojonych w rewolwery; którzy przyszedłszy do sklepu, zabrali z kasy 20 rb. 50 kop. Jeden z napastników, ubrany za strażnika ziemskiego przy pałaszu i rewolwerze, zapisał w książce ilość zabranych pieniędzy, podpisując: polska soc. partya, frakcya rewolucyjna.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
St. Paszlinski, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 GRANT.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:

Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedyńczy numer 05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

UWAGI.

Swoje usterki, błędy i wady mają nietylko pojedyńczy ludzie, ale całe narody, ba są nawet ogólne niejako wady, któremi poszczyścić się może cała nieomal ludzkość.

Do takich wad ogólno-ludzkich należy bezprzecznie, że nie lubimy gdy nam kto prawdę mówi, a stokrotnie wolimy tego, który nam, jak wąż, do serca wśliznąć się potrafi, i często gęsto nie zadajemy sobie pytania, czy ten wąż jest jadowitym, albo nie. Że nie pytamy siebie o to, to o tyle zrozumieć można, iż obawiamy się poznania owego węża, czego uniknąć chcemy rozmyślnie, bo naówczas z konieczności posłuchać musielibyśmy gorzkich słów prawdy.

Tę wadę też kardynalną posiadamy i my Polacy, a co już dotyczy dotknięcia naszego patryotyzmu, to chyba na tem polu mało nam dorówna. Powiedz, bo no bracie swojemu sąsiadowi, że on wynaradawia dzieci swe i popatrz w tej chwili na jego minę, to napewno przestraszysz się, jeżeli nie masz nerwów jako wół. Ale nie trać otuchy i staraj mu się grzecznie udowodnić, że tak w rzeczywistości jest, że jego dzieci ojczystego języka nie znają, że go z woli — i to jedynie z woli rodziców zaniechują zupełnie, — bracie, bądź przekonany, że za twoje grzeczne przemówienie — ogromnie grzecznie wylecisz za drzwi i jeszcze Bogu podziękujesz, żeś żebra nie złamał.

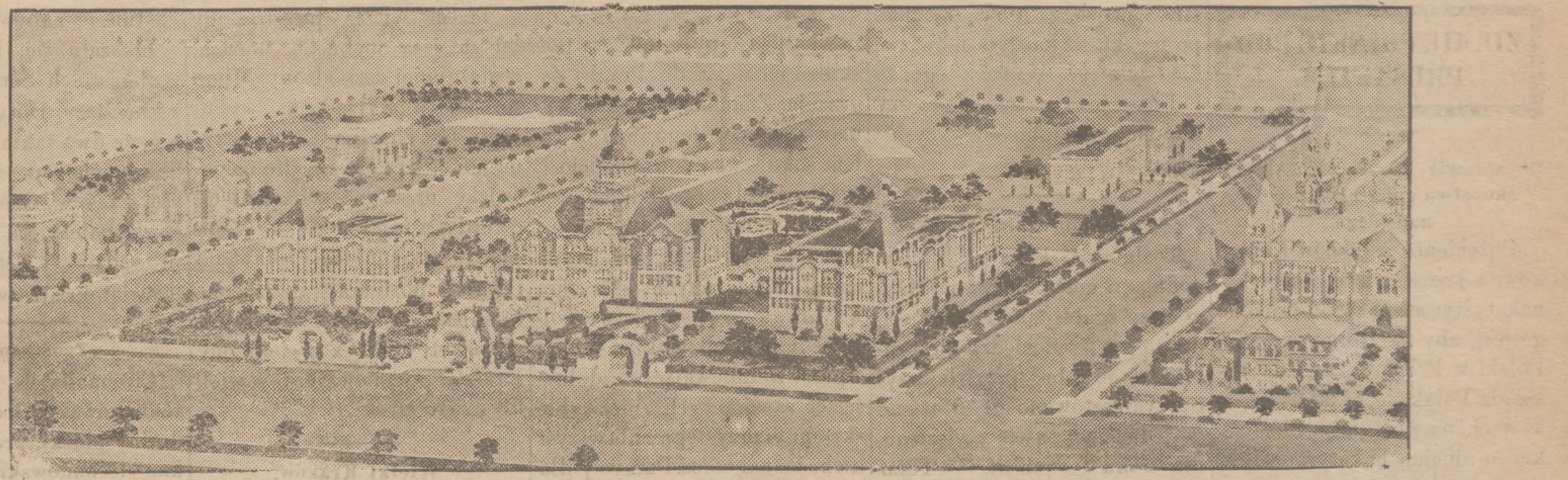
Taki oto pan nie lubi, gdy mu się palnie prawdę, a już nie tykaj jego cacanek!

Tymczasem rozejrzyjmy się tak naprawdę — nie przez okulary jakieś, przez które nic nie widzimy, ale najlepiej ot naszemi zdrowemi oczami po tej naszej dorobiźnie tu w Ameryce. Przyznać trzeba, że są centra, ale to też centra tak ogromne dla nas, że tam życie polskie nie tylko jest, ale z konieczności być musi. — nie tem jednak piórem chcemy kreślić kąty, pod jakiemi oto stoi niektórych naszych rodaków ambicya „narodowa''.

Było we zwyczaju przez długie lata u polskich chłopaków wiejskich, którym „szczęście'' posłużyło, że mogli przywdziać mundur króla pruskiego, iż, wróciwszy do domu po roku na urlop, późnym jeszcze rankiem leżeli w łóżku, a na matkę (oni, dawniej najskromniejsi chłopacy) wołali, aby im podała: „hozy, co tam hengują na naglu''. Dziw nie dziw, że ich stara matka nie rozumiała, ale w swojem matczynem zaślepieniu sądziła, że to jej rozkazuje syn jej ulubiony, który już conajmniej musiał zostać „jenerołem'', więc przyniosła mu zamiast „hozów'' — buty, — ale synka swego nie skarciła, że nie mówi tym językiem, w którym go nauczyła świętego pacierza.

Ot, bołączka, słabość, której i my tu Polacy w Ameryce przyznać sobie nie chcemy. My, coprawda nie niemczymy się, ba, nawet Niemców nie cierpimy, ale za to popatrzmy na to nasze pokolenie, które ma być przyszłością naszą, które tu — wychowane na wolnej ziemi, przykładem świecić powinno młodzieży w Ojczyźnie, popatrzmy na nie — tak zdrowemi oczyma, — nie będziemy natenczas musieli powiedzieć sobie, że ono się nawskroś amerykanizuje!?

Są, prawda, ludzie dobrej woli, którzy trzymają tę naszą młódź w karbach, ale te karby są za słabe i nigdy dosyć mocnymi nie będą, skoro twierdzą, fortecą bardzo opancerzoną przeciwko wynaradawianiu się nie stanie się nareszcie — **dom rodzicielski**, ta jedna jedyna ostoja dla dzieci. Jeżeli tam ojciec, lub matka cieszyć się będzie nadal, gdy jej synalek, lub córunia trzepią wobec nich po angielsku nieraz słowami bezwstydnemi, których starzy rodzice nawet nie znają, nateczas nigdy przenigdy u nas się nie naprawi. — Przeciwnie tem więcej wstydu połykać będziemy musieli, — bo **kto ojczystej swej mowy zapomni, a co gorsza, wstydzi się jej może, ten jest skończonym gałganem!**



Odezwa do naszego Przewielebnego Duchowieństwa, do Organizacyj Polskich i do całego społeczeństwa polskiego w Ameryce.

Rodacy!

Wygnani przeważnie ciężkim uciskiem i niedostatkiem ze starego kraju, odrzuciliśmy próżną rozpacz, nie utonęliśmy w bezdennem morzu obcych wpływów i bezwyznaniowości narodowej, ale z wiarą w Boga, z przywiązaniem do języka, cnót i zwyczajów polskich, dążymy stale do coraz lepszego stanowiska społecznego.

Z pośród skromnych ognisk naszego biednego życia wystrzeliły w niebo, jakby na — stwierdzenie naszej staropolskiej wiary w Boga, liczne świątynie pańskie. Koło nich cieszą serca nasze szkoły parafialne, a tu i owdzie zakłady dobroczynne

Ale czujemy jednak wszyscy, że nam koniecznie trzeba wyższej oświaty i wyższych zakładów naukowych, z którychbyśmy tę oświatę czerpać mogli.

W mieście Chicago, gdzie ludność polska dwa razy przewyższa liczbą ludność Lwowa, a pięc razy ludność Krakowa, niepodobna obejść się bez wyższego zakładu naukowego, urządzonego wedle nowoczesnych wymagań wiedzy i zaopatrzonego w odpowiedne środki naukowe.

Istniejące od r. 1892 Kollegium polskie, dzieło oświatowe zapoczątkowane przez OO. Zmartwychwstańców i w szeregu lat rozwinięte do dzisiejszego stopnia rozwoju, chwalone i za wzór stawiane przez najwybitniejszych patryotów naszych i ludzi prawdziwej nauki — nie może już podołać napływowi wychowanków i uczniów.

W starym budynku przy Division ul., nie ma ani potrzebnych sal wykładowych, ani odpowiedniego miejsca do ćwiczeń młodzieży, nie ma też pomieszczenia dla coraz liczniejszej liczby nauczycieli. Względy bezpieczeństwa w razie ognia nie pozwalają też zapomnieć o niezbędnej potrzebie wybudowania nowego i wygodniejszego gmachu szkolnego.

Ale jeszcze inna ważniejsza troska puka do serc kierowników zakładu, a przedewszystkiem do serca znakomitego dzisiejszego sternika Wiel. O. Rektora Jana Kosińskiego. Oto my Polacy, naród w Stanach Zjednoczonych już trzymilionowy, musimy także i pod względem naukowym rozwinąć nasze Kollegium polskie w Chicago.

Zakład ten mając z mocy uzyskanego przyzwolenia rządowego prawa nadawania wszystkich stopni uniwersyteckich, powinien obok wzorowego gimnazyum mieć też wyższy oddział uniwersytecki, **powinien być z biegiem czasu pierwszym uniwersytetem polskim w Stanach Zjedn.**

Jakaż ztąd chwała dla całej Polonii naszej, jak ogromny będzie pożytek dla młodzieży i dla rodzin polskich!

Wyższe gimnazyum polskie i Uniwersytet polski na katolickiej, chrześciańskiej oparty kulturze i nauce, podniesie w niedługim czasie w niebywały sposób wszystkie warstwy polskiego narodu i otworzy pracy i talentom naszym nowe widnokręgi.

Rodacy! Takie dzieło postawi nas wysoko w oczach innych narodowości i będzie druzgocącym argumentem wobec śmiertelnych wrogów naszych, którzy starają się nas przedstawić jako społeczeństwo w kulturze niższe, drugorzędne, na szczególniejszy wzgląd nie zasługujące.

Rodacy, dołóżmy starań i nie szczędźmy ofiar, aby wspaniały plan Czcigodnego Rektora O. Jana Kosińskiego w jak najkrótszym czasie został urzeczywistniony.

Fundament jest, gdyż Kollegium nasze polskie w Chicago już dziś przedstawia pierwszorzędną wyższą szkołę, przewyższającą poziom gimnazyów starokrajskich. Jest przytem nieco zbiorów naukowych, zapobiegliwie przez OO. Zmartwychwstańców nagromadzonych, są siły naukowe i jest przedewszystkiem młodzież do nauki chętna, ze wszystkich miast i dzielnic tego kraju się garnąca.

Rodacy, w Waszej jest mocy, od Waszej życzliwości i ofiarności zależy, aby Kollegium polskie do nowego gmachu — przeniesione i — odpowiednio przekształcone i rozwinięte, było fortecą i obroną przeciw obcym prądom, wynaradawiającym naszą młodzież i wydzierającym jej podstępnie wiarę w Boga i w przyszłość naszej drogiej Ojczyzny.

Przyłóżmy więc wszyscy rękę do wielkiego dzieła, które obecnie pragnie urzeczywistnić Czcigodny O. Rektor Jan Kosiński, dajmy młodzieży naszej zbroję wyższej oświaty i możność zgotowania narodowi lepszej przyszłości.

Niech z wiary i — oświaty przyjdzie odrodzenie, a będziemy mogli święcić w niedalekiej przyszłości nasze Zmartwychwstanie!

To mając przekonanie komitet obywatelski, zorganizowany w tym celu pod przewodnictwem Najp. ks. Biskupa Pawła Rhodego, wzywa was Rodaey, aby każdy z Was bez wyjątku, dał choćby maleńką okruszynę na cel tak zbożny i patryotyczny. Gorąco prosimy Wiel. Duchowieństwo, Organizacye i towarzystwa nasze, aby przodowały w tem jednostkom poszczególnym.

Niech w ogłaszanych publicznie spisach ofiarodawców — znajdą się i skromne ofiary najuboższych. Niech każdy Polak i każda Polka przyłoży rękę do tego wielkiego dzieła. Niech stara Ojczyzna i wrogowie nasi widzą łączność i solidarność naszą, a nam wszystkim niech przybywa wiary i otuchy w przyszłość, gdy wszyscy bez wyjątku połączymy się w ofiarności na zakupno placu i budowę gmachów zakładowych, które dla przyszłych pokoleń wymownem będą świadectwem naszej miłości kraju ojczystego, mowy i nauki polskiej.

Serdecznie i gorąco prosimy Was, Rodacy, abyście z całą zapobiegliwością wspomagali Czcigodnego Rektora O. Jana Kosińskiego, którego uprosiliśmy na skarbnika komitetu.

Wszystkie przesyłki adresować należy: Very Rev. John Kosinski, C. R., St. Stanislaus College, 140 W. Division Str., Chicago, Ills.

Komitet:

† Biskup Paweł Rhode, Honorowy Prezes.

Jan F. Smulski, Skarbnik Stanu Illinois; Prezes.

Ks. F. M. Wojtalewicz, Prezes Wydziału Oświaty Zjedn. Pol. Rz. K.

Msgr. Jacek Gulski, Kapelan Stowarzyszenia Polaków w Ameryce.

Ks S. Nawrocki, Prez. Stow Kapłanów Pol.

Leon Szopiński, Prezes Zjed. Pol. Rz. Kat.

W. J. Jóźwiakowski, Prezes Macierzy Pol.

Dr. Fr. E. Fronczak, z Buffalo, New York.

A. Karabasz, z Pittsburga, Pennsylvania.

KORESPONDENCYE.

ERIE, PA.

W niedzielę, dnia 29go Listopada, o godzinie jedenastej przed południem Najprzew. ks. Biskup poświęcił tu kościół słowiański pod opieką św. Rodziny. Ponieważ pogoda była bardzo piękna, więc oprócz Towarzystw zebrała się wielka moc ludu. Towarzystwa kościelne i narodowe zebrały się o godzinie 10ej i w paradzie pomaszerowały po Najprzew. ks. Biskupa. W paradzie wzięły udział następujące Towarzystwa: z parafii św. Stanisława: Tow. Serca Jezusa, Tow. św. Stanisława i Tow. Matki Boskiej Częstochowskiej.— Na przodzie szły Towarzystwa: Rycerzy św. Kazimierza, oraz Strzelcy św. Jadwigi wraz z kapelą; w drugiej dywizyi kapela Białego Orła, Tow. z parafii św. Trójcy, Tow. Tad. Kościuszki, grupa 240 Zw. N. P., Tow. Serca Jezusa, Tow. św. Trójcy, grupa 240 Zjedn. Pol. R. K. i Sokoły. Trzecią dywizyę tworzyły: kapela włoska, dwa Tow. Słowiańskie, oraz dwa powozy z Najprzew. ks. Biskupem i Duchowieństweem.

Kościół znajduje się na 9ej i Fulton str., a kosztuje 55,000 dol. Kontrakt na budowę otrzymał Polak p. Paweł Rysz.

Mszę św. odprawił słowiański ks. Karol Snetko, który jest przeznaczony na proboszcza tej parafii. —

Kazanie, zastosowane do okoliczności, wygłosił ks. Niedbalski, — proboszcz z par. św. Trójcy. Przy końcu Mszy św. przemówił Najprzew. ks. Biskup i zachęcał parafian, ażeby z Proboszczem pracowali w zgodzie i starali się spłacić dług, jaki ciąży jeszcze na kościele. Nadmienił także Dostojny Mówca, że parafianie nie mogli się zgodzić co do gruntu pod nowy kościół, ale wyraził nadzieję, że zgoda zapanuje.

Miejsce, gdzie nowy kościół jest pobudowany, należy do bardzo pięknych, gruntu do budowy jest wiele i znajduje się blisko fabryk **na wschód.**

Nadmienić także należy, że w Erie, Pa., jest obecnie 12 kościołów katolickich i to: 4 niemieckie, 3 irlandzkie, katedra św. Piotra, 2 polskie, jeden włoski i jeden słowiański.

— We wtorek zeszłego tygodnia wysłanych zostało ztąd 21 więźniów. Pomiędzy tymi było siedmiu polskich chłopaków w wieku od 18-21 lat. Czupiński za rabunek i pobicie Deutcha — (o czem „Wielkopolanin'' swego czasu donosił) skazany został na 5 i pół roku do West. Penet., drugi, niejakiś Fr. Stankiewicz otrzymał za kradzież kar frachtowych 2 lata i ośm miesięcy więzienia. Resztę wysłano do szkoły poprawy (Reform School.)

— W ubiegły piątek nocą — zmarła tu w kwiecie wieku żona ob. Stefana Paszkowskiego, z domu Joanna Leszek. Pogrzeb odbył się w poniedziałek z kościoła św. Stanisława. Zmarła należała do Tow. św. Józefa, No. 25 Zjedn. P. R. K., oraz Niewiast Różańca św. — Niech odpoczywa w pokoju. (Strapionemu mężowi nieboszczki zasyłamy wyrazy szczerego współczucia. — Red.)

— Tutejsze Tow. kościelne urządziły tu w niedzielę obchód listopadowy w parafii św. Stanisława w hali Kościuszki.

Ten, co zawsze.

GLASSPORT, PA.

W niedzielę, dnia 29go listopada, zaraz po nieszporach odbył się tu staraniem Wgo ks. Proboszcza Jaworskiego i nauczyciela p. Wiśniewskiego obchód listopadowy w szkole parafialnej. Szkoła była pięknie udekorowana.

Po zagajeniu obchodu przez Wgo ks. Proboszcza, wykonały dzieci szkolne śpiew narodowy, poczem Wny ks. Proboszcz Jaworski wygłosił mowę o powstaniu listopadowem. Wielebny mówca dał krótki pogląd na powstanie które z takim zapałem rozpoczęte, tak smutnie się dla nas skończyło. Mowa była tak piękną i tak wzruszającą, że każdemu łzy stanęły w oczach, gdy słuchał bólów, jakie znosić musieli Bracia nasi w pamiętnym owym roku powstania listopadowego.

Nastąpiły potem śpiewy narodowe i deklamacye, wykonane przez dzieci szkolne w ubiorach narodowych. Dziewczęta bardzo dobrze się sprawowały. Należy się za to wdzięczność i uznanie nauczycielowi p. F. Wiśniewskiemu.

Następnie zaczął mówić p. Lepkowski, lecz nie był przygotowany Nie mówił też p. L. o powstaniu listopadowem, lecz gromił naszą młodzież, która nosi rewolwery i noże, a dziewczęta chodzą w rękawiczkach pod łokcie i rodziców nie szanują. (Korespondent nasz żali się, że mowa ta nie była stosowną na obchodzie listopadowym. Nam się jednak zdaje, że o takich bołączkach naszych można mówić wszędzie i przy każdej sposobności, bo złego jest wśród nas wiele. — Red.)

Obchód listopadowy, wypadł zresztą bardzo dobrze, za co winni jesteśmy wdzięczność Wnemu ks. Jaworskiemu, który dołożył wszystkich sił, aby obchód wypadł jaknajlepiej, niemniej należy się uznanie nauczycielowi p. Wiśniewskiemu za doskonałe wyuczenie dzieci śpiewów narodowych i deklamacyi.

Obchód zakończono pieśnią: Boże coś Polskę.

Jeden z obecnych.

YOUNGSTOWN, OHIO.

Dnia 15go listopada odbył się odpust w tutejszej parafii św. Stanisława Kostki. Nader piękną była ta uroczystość. Do pomocy słuchania św. spowiedzi przybyli następujący Wni księża: ks. J. Andrzejewski, proboszcz z New Castle, Pa., ks. Tad. Siatecki, proboszcz par. św. Kazimierza z Breir-Hill, ks. Słubski, proboszcz z Sruthers, O. i ks. Zlanial.

W niedzielę, sumę uroczystą odprawił ks. prob. T. Wilk i wygłosił kazanie. Wieczorem tego samego dnia, uroczyste nieszpory odprawił ks. J. Kluty, prob. niemieckiej parafii w asystencyi ks. Ulricha Zlanial, jako dyakona i ks. T. Wilka, jako subdyakona. Kazanie zaś wygłosił ks. Tad. Siatecki, prob. z Breir-Hill.

— 28 z. m. odprawione zostało nabożeństwo żałobne za poległych braci w powstaniu listopadowem. Zaś w niedzielę, 29go z. m. w samą rocznicę listopadową na sumie dokonał Wny ks. T. Wilk, prob. parafii św. Stanisława K. poświęcenia sztandaru polskiego towarzystwa Wolnych Polskich Krakusów, pod opieką św. Michała Arch. gr. 877 Zw. N. P. i wygłosił kazanie stosowne do tej uroczystości.

Po południu o godzinie 3ej były żałobne nieszpory za poległych Braci, a po tem nabożeństwie odbył się Obchód Listopadowy na hali par. św. Stanisława K. W tej uroczystości brały udział wszystkie Towarzystwa tak kościelne jak i narodowe. Mowy na tym obchodzie wygłosili: p. Teofil Robert, Walenty Domalski i Wny ks. proboszcz T. Wilk.

Wielkich starań także dokładał p. A. Walkowski, organista-nauczyciel tejże parafii.

Jeden z parafian.

ZAWIADOMIENIA.

— **Pan W. Filipowski z Erie, Pa.**, kolektować będzie za „Wielkopolanina''.Czytelników naszych prosimy uprzejmie, ażeby kolektorowi nie robili trudności, lecz za abonament płacili, bo koniec roku zbliża się szybkim krokiem. — Red. „Wielk''.

DO SEKRETARZY GRUP UNII ŚW. JÓZEFA.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownym Sekretarzom grup Unii, że zostały wypełnione i wysłane certyfikaty ubezpieczenia członków Unii do wszystkich grup. — Certyfikaty powinny być starannie wydane członkom Unii, a członkowie zaś powinni takowe zachować, tak, ażeby nie uległy zniszczeniu, gdyż certyfikat ten jest świadectwem, że członek należał do Unii św. Józefa i spadkobierca, który po śmierci członka nie będzie mógł okazać certyfikatu, będzie miał kłopoty w sprawie odebrania spadku.

Członek, który certyfikat zniszczy, lub zgubi, może otrzymać nowy za opłatą 25c.

A. Kaźmierski, sekr. fin.

Niniejszem zawiadamiam członków Tow. św. Franciszka Xawerego gr. IV Unii św. Józefa, iż w przyszłą sobotę, dnia 5go grudnia odbędzie się spowiedź w intencyi naszego Patrona św. Franciszka Xawerego. Każdy członek zobowiązany jest być u spowiedzi również do wspólnej komunii św. w niedzielę rano. Członkowie powinni się stawić do sali zwykłych posiedzeń o 7ej godz. rano z hali wyruszem w procesyonalnym porządku do kościoła.

Jan Iwiński, sekretarz.

Niniejszem zawiadamiam Zarząd Unii św. Józefa, iż posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 6go b. m. o godzinie 2ej po południu w lokalu A. Kaźmierskiego.

W. S. Szelong, sekr.

Niniejszem żawiadamia się wszystkich członków Tow. śś. Apostołów Piotra i Pawła w Allegheny, Pa,, iż nasze miesięczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 6go grudnia r. b. o godzinie 2ej po południu w sali posiedzeń parafii św. Stanisława K. w Pittsburgu.

S. M. Basikowski, sekr.
M. Gepert, prezes.

Niniejszem zawiadamia się wszystkich członków Gwardyi Jana III Sobieskiego pod opieką Najśw. Rodziny, iż nasze roczne zebranie odbędzie się dnia 6go grudnia zaraz po sumie. Każdy członek powinien się stawić na posiedzenie, ponieważ obierać się będzie nowy Zarząd. — Bracia, stawcie się, jak jeden mąż, ażebyśmy mogli obrać dobry Zarząd, bo na tem bardzo wiele zależy. Kto się nie stawi, będzie musiał zapłacić karę przepisaną konstytucyą. Także ci, którzy jeszcze nie należą do żadnego Towarzystwa, a mają zamiar wstąpić, niech się stawią na to posiedzenie, a będą mile przyjęci.

Fr. Zabłocki, sekr. prot.

OBCHÓD LISTOPADOWY.

Przyominamy Szan. Publiczności, iż dnia 6go grudnia tj. w niedzielę, odbędzie się w Hali Tow. Promienistych 4514-16 Plumer ul. Obchód ku uczczeniu śp. Rodaków naszych, poległych w obronie wolności Ojczyzny naszej. — Program obchodu jest bardzo urozmaicony. Prócz mów, które wygłoszą wybitni tutejsi Obywatele posłuchać będzie można także śpiewu chóralnego jak i solowego, a także pięknych deklamacyi. — Nie wątpimy więc, że Szan.Publiczność licznie się zgromadzi i w ten sposób da poznać wszystkim, że czuje i myśli po polsku. — Początek o godzinie 7ej wieczorem.

Z bratniem pozdrowieniem
Komitet.

CIEKAWE PROROCTWA.

Z powodu wielkiego hałasu, jaki spowodowała w Niemczech gadatliwość kajzera Wilusia,wiele gazet polskich, twierdząc, że w państwie niemieckiem coś się psuje, przypomina ciekawe proroctwa, wedle których rok 1913ty byłby rokiem upadku dla tronu Hohenzollerów.

Między inneemi gazety wowskie zamieściły bardzo ciekawy artykuł, którego autor podpisał się „Ch.'', a który pod tytułem „Rok 1913ty'' opisuje jedno ze swoich dawnych wspomnień. Oto, co tam czytamy:

„Było to w latach tysiąc ośmset ośmdziesiątych..

Wieczorem śp. ojciec mój czytywał zwykle dzienniki, a ja — wówczas już gimnazyalista — „kułem'' przy tym samym stole słówka łacińskie i niemieckie, lub robiłem papierosy dla ojca, za co pobierałem szczodrze obliczone i sumiennie wypłacane honoraryum.

Milczące przeważnie nasze zajęcie przerywał czasem mój ojciec jakąś uwagą, albo odczytaniem na głos sensacyjnych nowin.

Widząc pewnego wieczora, — podczas takiej siesty — nadzwyczajne ojca uradowanie z wyczytanych z gazet wiadomości, zapytałem, co tam takiego ciekawego ojczulek wyczytał, na co otrzymałem krótką odpowiedź:

„Przeczytaj!'' Równocześnie podał mi dziennik i wskazał na tytuł artykułu.

Łatwe to było dla mnie zadanie, jeżeli czasopismo było polskie bardzo trudne, jeżeli było niemieckie, a „insurmontable''. skoro podana mi gazeta była francuską.

Dziennik, o którym mowa, był niestety niemiecki, a artykuł wskazany był długim nekrologiem świeżo wówczas zmarłej pani X. sławnej wróżki berlińskiej.

Pomimo tak sensacyjnych wiadomości, jak bezprzeczne stwierdzenie wielu sławnych i najdokładniej spełnionych wróżb sławnej wieszczki, nie zdołał mnie artykuł zaciekawić i kilkakrotnie chciałem przerwać „dalszą'' a tak trudną lekturę, lecz ojciec nalegał, ażebym przeczytał do końca; — musiałem więc czytać.

Po dowiedzeniu się o ziszczonych już wróżbach, odnoszących się do nadzwyczajnej karyery ks. Bismarcka, upadku Napoleona II, o wojnach etc., artykuł przytaczał przepowiednie, sięgające przyszłości. Nie ciekawiły mnie one zbytnio i nie wynagradzały dostatecznie za trudy mozolnego tłumaczenia. Dopiero zwrot „Deutschland im Jahre 1913 Republik'' wywołał u mnie prawdziwą sensacyę.

„A widzisz'', rzekł ojciec, „to ciekawa wróżba! Skoro się sprawdzi — Polska odżyje, bo siła Hohenzollerów to płyta grobowa naszej Ojczyzny. Gdy ona pryśnie — Polska zmartwychwstanie. Rok 1913! Daleko do niego...'' — smutnie spojrzał przytem na mnie ale wnet się rozweselił i dodał z energią: „Ty tego dożyjesz, chłopcze.''

Nigdy mi ta wróżba nie może pójść w zapomnienie — a dziś, — kiedy horyzont polityczny Europy zaciemnia się zewsząd, Wilhelm II ogłasza niesłychane interviewy, Anglicy gotują się do decydującej walki o byt — staje mi owa chwila przed oczyma i myślę błogo, że do roku 1913 już tylko cztery lala!...

• • •

Ale oto ciekawsze jeszcze przepowiednie, któremi obdarzyła — świat słynna wróżka francuska pani de Thebes, a które dotyczą zbliżającego się roku 1909go.

Podnosząc zasłonę przyszłości, widzi śmierć, wojny narodów i zamieszania na obu półkulach.

Mme De Thebes nie jest żadną płochą wróżką. Jest ona bardzo wykształconą kobietą, do której szeregu przyjaciół należeli najwięksi geniusze Francyi, jako to: Dumas, Sardou, Rodin, Flammarion i Benjamin Constant. Ta niezwykła kobieta nie powiada, że posiada tajemnicze przymioty, lecz posiada głęboką znajomość natury ludzkiej i doświadczenie w sprawach publicznych. Proroctwa swoje rozważa bardzo ostrożnie. Z tego powodu wielbiciele jej szanują bardzo jej przepowiednie i głęboko się nad niemi zastanawiają.

Mme de Thebes rok 1909 nazywa „Czerwonym rokiem''. Mówiąc o Ameryce, pani De Thebes powiada, że sprawy amerykańskie są w stałym pokoju, lecz na krótki czas tylko. Potem nastąpi nowy kataklizm. Starcia nastąpią w Południowej Ameryce. — Południowe republiki wzmocnią się.

Mme De Thebes nie przepowiada wyraźnie, co się stanie w Południowej Ameryce, lecz powiada że zdarzą się tam nadzwyczaj ważne wypadki.

Dalej prorokini przepowiada, że niemiecka rodzina cesarska będzie musiała być świadkiem „strasznych wypadków'' za rok i że okryje się żałobą.

Rosya powinna obrócić swą twarz ku Francyi, a strzedz się Niemiec — mówi Mme de Thebes — ponieważ Francya w następnym roku stoczyć musi wojnę i to bardzo niebezpieczną.

Jeżeli przyjdzie do wojny, czy Francya wyjdzie z niej zwycięsko? pyta się sama siebie prorokini i prędko odpowiada potwierdzająco.

Mówiąc o mających nastąpić wypadkach w Niemczech, Mme de Thebes powiada, że naród, który powstał przez gwałt i dwulicowość zginie przez gwałt i dwulicowość. To nie zdarzy się w tym roku jeszcze, lecz zdarzy się prędko.

Austrya tymczasem postąpi naprzód jako potężny naród.

Anglia pokryje się bolesną żałobą i nastąpią w angielskiem królestwie wielkie zmiany.

Podwójny smutek czeka na Włochy. Burze szaleć będą wokoło tronu. Krwawe dramaty miłości i nienawiści rozegrają się w Rzymie w których straci życie masa obcokrajowców.

NOTATKI Z MIASTA.

— **Fr. Cieślak**, starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za **zniżone ceny pod No. 2641 Penn ave, Pittsburg, Pa., i 318 Olivia str., McKees Rocks, Pa.**

— **Asekurujcie od ognia meble i domy u Rodaków. Jan Maron i A. Kaźmierski 335 Hancock ulica (na górach).**

— **Główne Zakłady fotograficzne Kazimierza G. Cieślaka** są następujące: w Pittsburgu: **2737 Penn Ave.** zaraz przy kolei i 28ej ulicy; na Stronie Południowej: **narożnik 12ej i Carson ulicy**; w Braddock, Pa., pod **No. 710 Braddock ave.** — W powyżej wymienionych zakładach za pierwszorzędne wykończenie fotografii gwarantuje.

— **Już niedaleko** do Świąt Bożego Narodzenia. Polacy mający krewnych w starym kraju, wiedzą z doświadczenia, że ażeby pieniądze wysłane do kraju doszły szybkó i bezpiecznie, muszą być wysłane przez bank **Jakoba Kleina.**

Ceny nasze na ruble czy to na korony najniższe w mieście. Specyalne zniżenie na przesyłki świąteczne. — **Jakob Klein, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa.**

Dopisujemy procent do wszych oszczędności dwa razy do roku, a takim sposobem ten procent przynosi ci znowu procent. Czy twoje pieniądze przynoszą ci jaki procent? Przyniosą ci procent, jeżeli je u nas złożysz do przechowania. Płcimy 4 procent.
Iron & Glass Savings Bank 1115 Carson ulica Pittsburg, Pa. S. S.

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtaniej szyfkarty.**

L. M. WIECHECKI
Biuro Notaryalne.
—Kolektuje rent, wysyłka pieniędzy, ubezpieczenia od ognia.
2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.

— **Panika przeszła.** Coraz więcej ludzi dostaje zatrudnienie i jest pewnem, że po Nowym Roku okaże się znowu brak robotnika. Czas więc udać się do banku Jakoba Kleina i kupić szyfkartę, ażeby wasi krewni jak najprędzej przybyli do Ameryki. Jest to jedyny bank w Pittsburgu, gdzie można dostać szyfkarte na najlepszy expresowy okręt po najniższej cenie. Nie zapominajcie adresu: **Jakob Klein, 1340 Penn ave, Pittsburg, Pa.**

F. C. Mikliński, zarządca.

Dopiero co wyszedł!

Severy Kalendarz Medyczny na rok 1909-ty już jest gotowy. Zawiera on 64 stronnice informacyj praktycznych, dla ludzi wszelkich stanów. — Powinien znajdować się w każdym domu. Weź jeden egzemplarz bezpłatnie od twego aptekarza lub kupca. Jeżeli nie mają, to napisz do W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Szyfkarty Stanialy.

Po wszelkie informacye udajcie się do Stanowego Banku „German Saving and Deposit Bank'' na rogu 14ej i Carson ulicy South Side.
J. F. Erney prezes.
A. P. Miller, kasyer
A. Curzytek, zarz. z. od.

— **Wszelkie** sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI, notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

P. V. Obiecunas & Co., róg 12 i Carson ulicy, Pittsburg, Pa. Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem **$75.000**, który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: **„All Nations Deposit Bank''** i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wysela pieniądze, sprzedaje szyfkarty, a także wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.**

— **Najpopularniejsza z wszystkich** angielskich komedyantek, „Drezrieńska śpiewaczka'' Alicya Lloyd, będzie miała swój pożegnalny występ w Grant Opera Teatrze w Pittsburgu w przyszłym tygodniu, począwszy w poniedziałek 7go b. m. Następnie po ukończeniu owego występu, panna Lloyd wystąpi w nowej komedyjce zwanej „The Bonny Belles of Scotland'', w tym występie będzie śpiewała kilka nowych pieśni, — śpiewane po raz pierwszy w naszem mieście. Razem z nią wystąpi kilka innych sławnych śpiewaczek jak i aktorek. Oprócz tego kilka tureckich jak i japońskich akrobatów. Najważniejszym ze wszystkich występów będzie akt z Szekspirowego „Juliusza Cezara'' w którym będą występować Rzymskie charaktery, jak Senator rzymski, córka jego itd.

— **Kontrolerzy** rządowi po ostatniej egzaminacyi banku: **„German Savings & Deposit Bank''—na rogu 14ej i Carson ulicy, orzekli, że jest jednym z najlepiej prowadzonych i zabezpieczonych banków nietylko w Pennsylwanii ale w całych Stanach Zjednoczonych.** Pamiętajcie więc, gdzie macie składać swoje oszczędności na procent, aby być pewnymi, że każdy Wasz grosz złożony, jest zagwarantowany w całem tego słowa znaczeniu. — Ostatnie sprawozdanie ze stanu banku, potwierdzone przez stanową władzę, każdemu na żądanie doręczymy.

Z poważaniem
German Savings & Deposit Bank
Corner 14th & Carson str.
..Pittsburg, Pa., S. S.

— **Studenci** języka angielskiego niech się zgłoszą, dnia 8go grudnia b. r. pod adres: 113—16th str na Południowej Stronie pół bloku powyżej Carson ulicy. Proszę brać tramwaj Carson przy Union dworcu i zejść na 16ej. — Lekcye 50c. tygodniowo. **Miss Taylor.** (50

— **Apteka** Braci Kamińskich pod No. 3055 Brereton ave., zaopatrzoną została w świeży transport europejskich i krajowych lekarstw i ziół leczniczych. Także otrzymaliśmy wielki zapas importowanych perfum, które sprzedawać będziemy swoim odbiorcom po zniżonej cenie. — Także w naszej apetce mieści się poczta.Apteka nasza otwarta jest dzień i noc.

— **Do wynajęcia** trzy pokoje za $12.00. — Dwa pokoje za $8.00. — Jeden pokój za $4.00 — Zgłosić się do polskiego stróża **33 and Liberty ave. No. 3.** (51

— **Młody Polak** z wykształceniem europejskiem, władający językiem polskim, niemieckim, słowiańskim i nieco angielskim, poszukuje odpowiedniego zajęcia. — Łaskawe zgłoszenia pod adresem: L. P. do Redakcyi Wielkopolanina

KLEMENS JUNOSZA.

Czarnebłoto.

(PAJĄKI WIEJSKIE).

(Ciąg dalszy)

Udał się do miasteczka, pół dnia przesiedział pod „Łabędziem'', zaczepiał Abrama, Mendla, Dawida — ani weź. Zaprzysięgli się i zaklęli na żony, dzieci, na szczęście do handlu, że w całem Czarnembłocie w danej chwili nie znajdzie się ani jeden rubel, wszystkie utopione są w interesach i wyłowić ich napowrót narazie nie można. Trzeba czekać.

Może za pół roku, może w zimie o gotówkę nie będzie tak trudno, a wtenczas każdy chętnie takiej godnej osobie, jak pan Wasążek, wygodzi.

Próbował szlachcic szczęścia w innych pobliskich miasteczkach ale również bez skutku — i z wycieczek takich powracał smutny, przygnębiony, bez zwykłej fantazyi i humoru.

Wielkie, nastroszone zazwyczaj wąsiska, opuściły się do dołu, a i wierna starucha, to poczciwe bydlę, które rozumiało wszelkie myśli swego pana, stąpała pod nim powoli, ze łbem zwieszonym ku ziemi. Nawet w karczmach, gdzie na rozgrzywkę wstępował, zachowywał się na podziw spokojnie i cicho — anegdotek nie opowiadał, zaczepki z nikiem nie szukał, siedział na uboczu i pił, milcząc, a na zapytania albo wcale nie odpowiadał, albo odburknął w taki sposób, że go już węcej ne nagabywano.

Swoją drogą sprawy prowadził, że zaś mu żydzi pieniędzy dać nie chcieli, więc sprzedał krowę jedną, potem drugą... I to niełatwo mu przyszło, gdyż żona takiego gwałtu narobiła, że aż się cała wieś zbiegła, jak na dziwowisko.

Nawet guzów z tego powodu było kilka, bo za Wasążkową ujęli się jej familianci i duża bitwa się wywiązała, ale jakoś Wasążek na swojem postawił, krowy poszły do żydów, a pieniędzmi można było jakiś czas podtrzymywać procesy.

Po stracie dwóch krów Wasążkowa wciąż rozpaczała i w żalu utulić się nie mogła. Daremnie mąż przekładał jej i tłómaczył, że to strata pozorna tylko i chwilowa, gdyż z chwilą wygrania sprawy wszelkie koszta na Kobiałkę spadną i bedzie je musiał co do jednego grosza zapłacić.

Wasążek był pewny wygranej, ale kobieta, na takie rzeczy nie znawczyni, sądziła po swojemu i zapowiedziała mężowi, że już mu więcej do obory zaglądać nie pozwoli i że trzeciej krowy ruszyć nie da.

— Chyba mnie pierwej na cmentarz wyprowadzisz — mówiła — aniżeli weźmiesz to bydlątko. Dość już! Dwie straciłam takie kochane, od maleńkości wychowane... takie dobre!....

Słuchać Wasążek tych żalów i tego lamentu nie mógł; uciekał więc w pole, gdziekolwiek, byle dalej od domu. Nocował w stodole, często i głodu przymierał, a na obiad do izby nie szedł, bo kobieta, czy o łyżce, misce, czy o czemkolwiek mówiąc, zawsze do tych nieszczęsnych krów powracała i taki znów lament czyniła, że tylko uszy zatykać i za dziesiątą granicę uciekać.

W dodatku do wszystkiego złego, Jukiel i Chaskiel o należność swą dopominać się zaczęli, z początku spokojnie i grzecznie, a dalej coraz ostrzej i natarczywiej, że zaś Wasążek pieniędzy nie miał, więc się o sąd cała bieda oparła. Napróżno szlachcic prosił i układy różne proponował — nie chcieli ustąpić.

— Wasan myśli — mówił Jukiel — że z wasanem można się układać ?

— Ja chcę przecież....

— Kiedy wasan kapcan jest już i układu nie dotrzyma. Wasan prawować się lubi; wasan przeprocesował wszystko, nawet krowy. Z czego wasan odda?

— Toć ziemia jest, zboże rodzi, uchowa się co z dobytku, to oddam. Nie chodzę lekko po świecie, ale jestem gospodarz.

— Oj waj... taki gospodarz? Co wasan za gospodarz! Wasan tylko koło sądu i koło karczmy gospodarstwo ma...

— Ej, nie urągaj no ty... bo....

— Ty! Co to jest ty? Wasan grozi, komu wasan grozi — rzekł Jukiel, cofając się szybko. — Wasan chce robić awanturę! Wielki pan, myśli, że go się kto zlęknie!.. To wszystko za naszą dobroć, za naszą przychylność! Bierzecie od nas pieniądze, a płacić chcecie awanturą.

— Niech-no Jukiel zaczeka — rzekł Wasążek — rozmówmy się po ludzku.

— Co mam z wami rozmawiać, o czem?

— O tym długu.

— Wcale nie myślę... Na co mi rozmawianie, oddajcie, coście winni...

— Kiedy teraz nie mam.

— Ładna zabawa! Niema pieniędzy i chce rozmawiać. Akurat to jest osoba do rozmowy!

Nie lepszy był i Chaskiel; ten również nalegał i o układach słuchać nie chciał. Podzielał on w zupełności zdanie Jukla że kto nic nie ma, z tym niewarto mówić. — Szkoda czasu.

Posypały się pozwy, wyroki, zajęcia. Wasążek głowę stracił tak dalece, że już nawet do sądu nie zaglądał; — puszczał sprawy zaocznie, nie apelował — on, Wasążek, który całe życie na procesach strawił. Przychodzi na człowieka taka chwila, że już mu wszystko jedno... Opuszcza ręce, mówiąc: „Niech się dzieje, co chce, już nic nie poradzę''.

Raz wieczorem wyszedł w pole i wlókł się bez żadnego celu, ot tak, aby iść. Głowę zwiesił, wąsiska opuścił, przygarbił się, wyglądał jak dziad, tak dalece, że Rokita polną ścieżką powracający do domu, nie poznał go odrazu.

— Wszelki duch Pana Boga chwali — zawołał zdziwiony — toć pan Walenty!

— Nie poznałeś, bracie?

— Sprawiedliwie, że nie. Coś pana tęgo zmogło...

— Wielkie są grzechy nasze, Michale, więc zmożeni jesteśmy i sponiewierani — a mnie zmogło to samo, co i ciebie.

— Słyszałem, słyszałem, że i pana Walentego też obrabiają żydy po sądach. Aleć panu pół biedy, pan znający.

Wasążek ręką machnął.

— Niech tam — rzekł — choć i znający, ale czem płacić nie mający, jest ginący. Nie dam im rady, a oni mnie zmogą. Myślałem już i tak i siak... Spekulowałem, kręciłem głową, próbowałem różnych sposobów — wszystżo na nic. Zguba przychodzi na człowieka i na tem koniec.

— I cóż oni wam, panie Walenty, zrobią?

— To samo, co i tobie... sprzedadzą, zniszczą i na cztery wiatry wypędzą.

Chłop drgnął.

— Ja — rzekł — ratuję się jeszcze, jak mogę.

— Do czasu, mój bracie.

— Co mam zboża, oddaję; z przychówku oddaję, zarobię jaki grosz — oddaję, furmanki żąda — jadę, aby choć tylko z chałupy nie ruszał, i jakoś do tej pory nie rusza.

— Do czasu, Michale, do czasu. Taki, mój bracie, to jak wilk... dasz mu jagniątko, chce owcy, daj owcę — krowy mu się chce; krowę dasz — zjadłby konia, a nie masz konia, to i ciebie samego pożre. Znam ja ich doskonale, to wory dziurawe, beczki bezdenne; żebyś nie wiem jak pchał, nie napełnisz i nie napchasz. Mówią w bajce o smoku, co mu codzień barana na pożarcie dawali; taki smok, Michale, lepszy od naszych Juklów i Chasklów, bo ich żarłoczność granicy żadnej nie zna. Tak i z tobą, bracie kochany, tak i ze mną, z drugim, dziesiątym i setnym... Wyciśnie z ciebie wszystko, co będzie mógł wycisnąć, a potem pożre cię z kościami...

— Oj, mój panie Walenty, żeby on mnie miał z chałupy wyrzucić, to ja sam nie wiem, cobym uczynił?....

— A ja wiem....

— Powiedzcież, panie Walenty, może i mnie to się na co przyda....

— Wątpię, mój Michale. Ja obrót sobie dam, bo edukowany jestem, a ty zaś robotnik tylko — to służby będziesz szukał. I znajdziesz, bo z ciebie oracz wielki i kosiarz wielki: siłę masz i zdatność za trzech. Gdziebądź przyjmą cię — w każdym dworze.

— Nie....

— A to dlaczego?

— Bo ja nie pójdę do służby....

— To i co zrobisz? Może komornikiem we wsi będziesz na pokomornem, a do roboty na dniówkę. I tak ludzie robią.

— Chyba nie..

— Więc jakże będzie z tobą?

— Nie wiem, nic nie wiem i, Bóg świadkiem, wiedzieć nie chcę.

— O! nie ciekawyś?

— Nie, panie Walenty, wolę już posłuchać, co wy ze sobą poczniecie...

— Ja już sobie obmyśliłem. Wojować z żydami nie będę, bo ich nie zmogę. Oddać nie mam z czego, zniszczą mnie. Cała moja fortuna nie obstanie, żeby ich zaspokoić.

— Cała fortuna?

— Jakbyś wiedział!

— To nie może być, panie Walenty, posiedzialność macie porządną, gruntu też.

— Pójdźno, bratku do regenta, to się dowiesz, jak owe zagonki na wszystkie boki są opisane. Żydom się z nich wiele nie dostanie, ale i mnie wykurzą, jak lisa z jamy.

— I cóż poczniecie?

— Ha, mój Michale, choć ty prosty chłop, ale szczery i dobry człowiek, tedy ci powiem. Mógłbym ekonomować gdzie na folwarku, ale nie chcę. Od maleńkości na swojem, to mi kark bardzo zesztywniał. Jużbym ja nie mógł u takiego Różańskiego, naprzykład, koło drzwi stać i jego fochów znosić, jużem za stary, ale jest jeden Pan wielki, u którego służba honorem mi będzie.

— I cóż to za pan?

— Pan Bóg nasz miłosierny, Michale. Już ja trzy tygodnie bez roboty żadnej chodzę jeno medytuję a dumam, dumam a medytuję; oj, i dodumałem się, że wielkie są grzechy moje i wielkie zmarnowanie życia mojego było.... Opatrzyłem się, bracie, ale po niewczasie... Nie trzeba było tyle kodeksów w łeb kłaść sobie, i tyle spraw prowadzić, i tyle jarmarków odwiedzać i tyle pisania żydom podpisywać. Roześmiejesz się może ze mnie, powiesz: „Aha! obejrzał się kusy, jak mu ogon ucięli''! Prawda bracie, wszystko prawda i „nierychło, Marychno, po śmierci wędrować'' — to też prawda, ale Bóg miłosierny i jużem sobie postanowił Jemu do śmierci służyć i tak w onej służbie żywota dokonać.

— Jakże to? Przy kościele?

— A juści.

— Za dziada, czy co?

— O! zaraz ci za dziada! I to nie hańba, owszem, aleć ja jeszcze na co lepszego zdatny. Na książce każdej czytam, a choćby i łacińska była, też potrafię, jako, że za młodu ciekawy byłem i pokazywali mi, nabożeństwo rozumiem, a nie chwalący się, śpiewam pięknie. Toć słyszysz nieraz w kościele. Pięknie śpiewam, co?

— Juści prawda, jak pan Walenty zaśpiewa, to jakby kto na wielkiej trąbie zatrąbił.

— Chwalić Boga, głos jest, a niema takiej pieśni kościelnej, którejbym nie umiał. I nietylko te, które naród śpiewa, ale łacińskie. Ja i „Asperges'' i „Veni Creator'' i „Salve Regina'', co tylko chcesz, nie chwaląc się, znam; do mszy posłużę, aparata przysposobię, księdza ubiorę;— więc umyśliłem sobie: pójdę w służbę Bożą i zostaną zakrystyanem.

— To nasz zakrystyan nie będzie?

— Będzie, ale przecież nie jeden kościół na świecie.

— I daleko pan Walenty od nas odejdzie?

— Niebardzo. Za Kopytkowem.

— Może do Biedrzeńca?

— Nie, do Woli... Byłem tam już, mówiłem z proboszczem, obiecał przyjąć od świętego Jana.

— No, no....

— Cóż robić, bracie. Będę żył spokojnie, Pana Boga chwaląc, za grzechy odpuszczenia prosząc i niech tam... Zrobiłem rachunek sumienia, winowajcą jestem względem siebie samego, względem żony, względem dzieci, względem sąsiadów. Biję się w piersi i powiadam: moja wielka wina! Niech je psi zjedzą te kodeksy i procesy, dość już mam tego. I tobie, Michale, życzę po dobroci, ty za mną pójdź... Wszystko jedno, nie utrzymasz się tutaj.

— A cóż ja przy panu Walentym robić będę?

— Będziesz za dziada przy kościele.

— Nie było w moim rodzie dziadów i nie będzie.

— Hardy z ciebie chłop, Michale; parobkiem wolisz być?

— Nie będę, panie Walenty, jakom rzekł, nie będę.

— A czemże zostaniesz?

— Nie wiem, głowy na to nie mam. Chałupy swojej trzymać się będę, póki mogący i dziej się wola Boża. — Wyście, panie Walenty, człowiek znający, piśmienny, wy i na książce potraficie, toście sobie obmyślili; ja chłop ciemny, nie potrafię. Jedno tylko wiem doskonale, że ojciec mój w tej chałupie siedział, ojcowy ojciec siedział to i ja siedzieć powinienem.... I... ach! panie Walenty, nie mówmy już o tem, bo jak pomyślę, to mi zaraz we łbie poczyna się kotłować, gorącość na mnie bije, a potem ziąb taki czuję po plecach, jakby mnie na polu, na to mówiący, zgrzanego, zimny wiater obleciał — i Bóg wie, co sobie do głowy dopuszczam i w uszach mi bębni, jakby sześciu chłopów młóciło i w ślepiach się robi czerwono, a w gardzieli tak sucho, że słowo się z niej wydobyć nie może.... już ja, panie Walenty, myśleć o tem nie chcę, zaciężka rzecz to dla mnie; wolę orać od świtania do zmroku, wolę kosić, wolę najcięższą robotę, bo kiedy grzbiet trzeszczy, to odełba gorącość odchodzi i takie wichry w uszach nie gwiżdżą i takiego łomotania w skroniach nie czuję. Dziw, doprawdy, że pan Walenty inaczej to rozumie.

— Niby... jakże to dziw?...

— A że pan Walenty tak całą swoją chudobę na ich pastwę zostawi, bez żadnej obrony.

— Ja?

— Takeście przecie rzekli.

— Rzekłem bracie, i prawda. Wielkie są grzechy nasze i ja już się prawować nie będę. Panu Bogu przy kościele służyć pójdę, a tu niech się dzieje, co chce.

— No, no... A tak się pan Walenty kodeksami przechwalał, tak zawsze dużo o prawie opowiadał.

— Ha, nie myśl-no, Michale, że ja znów taki głupi. Ustąpię i pójdę, bo nie mam forsy na to, żeby się prawować, aleć żona moja w chałupie zostanie do czasu i żydy jeszcze długo potańcują. Narobiłem ja im kapusty dość.

— Kapusty?

— A juści. Cóż ty, Michale, myślisz, że ja byłem głupi czekać, aż mi oni grunt i dom opiszą? Sam po dobrej woli sprzedałem, póki był czas.

— Jakże pan Walenty sprzedał, kiedy sam w chałupie siedzi?

— Sprzedałem, bracie kochany, rejentalnie, pół roku temu, zanim jeszcze żydzi procesować mnie zaczęli i nie u naszego rejenta w Kopytkowie, ale u gubernialnego, żeby się zaraz nie rozniosło.

— Któż kupił?

— Byli tacy, co kupili; jeden, mój szwagier, a drugi kum, obaj przyjaciele. Ja już do mego gospodarstwa nie mam nic i jeno kobieta moja dzierżawczynią w niem siedzi. Ja biedak, ja pójdę w świat, ale kobiety mojej niełatwo będzie zmódz, bo ona żadnych podpisów nie dawała, a jako dzierżawczyni, za kontraktem, na swojem prawie siedzi. I bydełka resztę, co mi zostało i kobyłę moją staruchę sprzedałem też, zanim wójt zajęcie dla żydów zrobił. Co do jednego ogona wyzbyłem się wszystkiego, niech teraz robią, co chcą.

— Jakże, toć bydło u pana Walentego w oborze?

— Czasowo tylko, mój bracie, na przechowaniu. — Tylko patrzeć, właściciele prawdziwi przyjdą i zabiorą.

— Takiem prawem, Chaskiel, Jukiel i inne żydy nie dostaną.

— Albo ja wiem, nie moja w tem głowa, ale ich...

— Panie Walenty!

— A co, Michale?

— Ani w ząb nie rozumiem, co wy mówicie. Dopieroście rzekli, że jako za wielkie grzechy swoje na służbę Bożą do kościoła idziecie, że zaniechacie już wszystkie sprawy i procesy, że zostawicie waszą fortunę żydom na pastwę, a teraz znowu o procesach gadacie i że jako żydy wam nie wezmą nic. Sprzecznie to; niby na prawo niby na lewo, a po prawdzie, ani tak, ani siak.

— Oj, nie rozumiesz ty, Michale, nic nie rozumiesz. Grzechy moje są wielkie, na prawowanie pieniędzy nie mam, fortunę żydom zostawiam, ale nie byłbym ja Walentym Wasążkiem, nie umarłbym spokojnie, w grobie, w świętej ziemi jeszczebym się przewracał, żebym onym gałganom kapusty nie narobił. Toć i koń, skoro go wilcy opadną, nie da się zjeść od razu, jeno obróci się do nich tyłem i, jak pocznie wierzgać, to niejednemu zęby popsuje, albo i szczękę przetrąci. Cóż ja mam być gorszego od konia? Tak się dać zjeść bez obrony? Ej, bracie kochany, to nie na mnie. Kopyt ja, co prawda, nie mam, ale głowa, chwalić Boga, jest, i zawczasu piwo warzyć umiem. Wasążka samego nie zjedzą, a jeżeli już przyjdzie na to, że zjedzą, to sobie zęby poszczerbią. Rozumiesz teraz, bracie?

— Nie.

— A toć jasne, jak dzień. Moja fortuna szlachecka, kupić każdemu ją wolno; wyroki są; przyjdą żydy do opisu, a skoro przyjdą, to zaraz szwagier mój i kum do nich z aktem, jako jednego jest połowa i drugiego połowa. Kupili, zapłacili, opisali się dokumentami, a mojego niema w tem nic. Biedak jestem i w służbę idę. A chcą się do bydła dobrać i do konia, to też posprzedawane. Żydy uderzą w gwałt, zaczną krzyczeć, poznają, że Wasążek twardy, że trzeba mocnych zębów na niego.

— I nic nie wskórają?

— Niewiadomo, mój bracie, może wskórają, może i nie. Do sądu pójdą, szwagra zapozwą, kuma zapozwą, świadków zaczną ściągać, dowodzić, że te wszystkie kupna nieprawne, że to tylko udanie na ich krzywdę. Dopiero się zacznie kapusta! A i to, bracie, trzeba ci wiedzieć, że rejentalny akt, to twarda rzecz, jak mur, niełatwo go obalić. Będą próbowali, a ja się będę śmiał. Popamiętają oni Wasążka!...

Rokita zamyślił się i po chwili spytał:

— Panie Walenty, a dla mnieby pan takiego dobrego sposobu nie znalazł?

— Oj, nie bracie; tyś już dawno opisany; żeby przedtem, to jeszcze, ale teraz już nierychło, już wszystko przepadło.

Chłop głowę zwiesił i poszedł ku domowi. Gnębiło go pytanie, dlaczego Wasążek znalazł sobie sposób, a on nie ma drogi wyjścia i czy naprawdę już nie ma? Wasążek mądry, aleć chyba na świecie są mędrsi od niego. Trzeba poszukać.

Zaraz, przyszedłszy do domu, zebrał wszystkie papiery sądowe, jakie mu podczas procesu z Chasklem przyniesiono, zebrał, złożył je porządnie, owinął w gałgan i troskliwie ukrył w zanadrzu, potem wziął kawałek chleba na drogę, kij w rękę i na całą noc poszedł do gubernialnego miasta, o dziesięć mil drogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EDWARD J. GUCWA

Joanna d'Arc

SZKIC HISTORYCZNY.

I.

Jedną z najpiękniejszych postaci bohaterskich, jakie Francya ze siebie wydała, była bez wątpienia Joanna d'Arc, jedna z tych postaci historycznych, które pozostawia ją po sobie wiekopomną, niezatartą czasem — sławę i cześć. Joanna d'Arc, urodzona z rodziców Jakóba i Elżbiety Ramce albo d'Arc, ujrzała światło dzienne w roku 1410ym w małej, lecz malowniczej wiosce francuskiejDomremy, leżącej na lewym brzegu małej rzeczki Mensy. Już jako młode dziewczę — wielce odróżniała się pod względem umysłowym i duchowym od reszty swego rodzeństwa, tj. dwóch braci i dwóch sióstr, z których sama była najmłodszą. Wykształcenia nie odebrawszy żadnego, posiadała większy skarb od nauki t. j. nieskalaną czystość ducha i umysłu i pobożność, głęboko zakorzenioną w młodocianem sercu. Codziennie widziano Joannę na wczesnej mszy św. w pobliskim kościołku, klęczącą przed obrazem Najśw. N. Maryi z Bermont i zatopioną w głębokiej modlitwie, lub też na pagórku w swej wiosce rodzinnej, wieńczącą kwieciem figurę Madonny. Żyjąc w największej prostocie, pełna cnót, ze skłonnością do mistycyzmu, Joanna, jako dziewczę ośmioletnie, już odczuła głęboko nieszczęścia narodowe, które zwaliły się podówczas na Francyę, po wojnie z królem angielskim Henrykiem VI. Krytyczne położenie króla fracuskiego Delfina Bourbońskiego, spustoszenie miast i wsi, krwawe i bezlitościwe rządy angielskie, odbiły się niezatartem wrażeniem w duszy młodej Joanny, budząc w niej nieopisaną żądzę pomsty nad wrogiem i chęć wybawienia ojczyzny swej z rąk nieprzyjacielskich. I dziwne zaiste niepojęte wyroki Boże, bo oto Opatrzność uczyniła z niej właśnie swe narzędzie, wybierając ją na oswobodzicielkę Francyi z rąk wrogów!

W roku 1424, Joanna, mając lat 14, poraz pierwszy w ogrodzie swego ojca, usłyszała jakiś dziwny „głos'' wołający ją po imieniu i nakazujący jej podjęcia akcyi w celu oswobodzenia ojczyzny. Dziwnem bardzo wydało się to na razie 14 letniemu dziewczęciu. Gdy jednakowoż owe „tajemnicze głosy'' częściej zaczęły się powtarzać, Joanna wzięła to za objawienie boskie, przypisując je św. Michałowi, św. Katarzynie i św. Małgorzacie, do których posiadała szczególne nabożeństwo, aż do końca swego życia.

Upłynęły cztery lata, nim Joanna, zachęcona „głosami tajemniczymi'', zdecydowała się podjąć akcyę, poruczoną jej przez samego Boga.

W styczniu 1429, opuściła swą wioskę rodzinną Domremy i udała się pieszo do najbliższej stacyi wojskowej Voncouleurs, przedstawiając swą missyę komendantowi Robertowi de Baudricourt. I już na początku swego działania napotkała na szalone trudności, na nieufność, śmiech i szyderstwo ze strony władzy, jednakże nie zrażona temi przeciwnościami, pastanowiła dopiąć swego celu, zabierając się do tego z całym pietyzmem i stanowczością. Jedynym celem i marzeniem Joanny było oswobodzenie Francyi z rąk angielskich i koronacya Delfina, późniejszego Karola VII w Rheims. — Prośby Joanny o posłuchanie u Delfina, nie uwzględniono w Vancouleurs. Nie zniechęcona tą odmową, Joanna udaje się poraz wtóry do Roberta de Baudricourt i ten, porozumiawszy się dopiero z księciem Karolem II, wydał pozwolenie Joannie, wyprawiwszy ją pod opieką zbrojnej eskorty do Delfina.

Po trzech tygodniach podróży, dnia 9 marca 1429 r. Joanna przybyła do Chinon, gdzie Delfin podówczas przebywał i dopuszczona przed niego, przedstawiła mu z całem entuzyazmem i otwartością swój plan oraz swoje posłannictwo. Delfin, przybity moralnie nieszczęściami, jakie spadły na państwo jego, mało uwagi zwracał na młodą dziewczynę wieśniaczą, jednakowoż jej bystrość, rozwaga i umiejętne odpowiedzi, a z drugiej strony szczerość i otwartość, pokora i uczciwość, zniewoliły go, by sprawę tę poddać badaniu uczonych teologów, prawników i profesorów uniwersytetu. Wynik tych badań wypadł nadzwyczaj pomyślnie dla Joanny,— gdyż komisya nie znalazła w niej nic innego, jak tylko „dobroć, pokorę, pobożność, uczciwść i prostotę''.

W pierwszej połowie r. 1429, — stanęła Joanna na czele 6000 rycerstwa przedniego. Odziana w białą zbroję, na czarnym rumaku, trzymając sztandar ozdobiony liliami, postępowała na czele rycerstwa, wzbudzając wszędzie w wojsku i ludności mir, nieograniczony zapał i entuzyazm. Akcyę swą wojenną, rozpoczęła wysłaniem decydującego listu do Bedforta, regenta angielskiego, z rozkazem stanowczym wydania kluczów wszystkich zabranych miast, co jednakowoż przebrzmiało bez echa. — Dnia 28 kwietnia 1429 r. opuściła Blois, na czele 10 tysięcznej armii, by odtąd znaczyć swą drogę samemi zwycięstwami. Wczesnym rankiem, dnia 8go maja 1429 stanęła pod murami Orleaun i po zaciętej walce obustronnej Anglicy, kapitulowali, otwierając bramy dziewicy—bohaterce.

Wjazd jej odbył się z tryumfem dawnych imperatorów rzymskich; ludność całowała brzegi jej zbroi, rzucała kwiaty pod nogi, bito we wszystkie dzwony, palono pochodnie, a wszędzie witano ją jako zbawczynię przez Boga zesłaną.— Dzień 8 kwietnia 1429 r. był wielkim i uroczystym w historyi Francyi, a sława Joanny, —Dziewicy Orleańskiej, — rozeszła się lotem błyskawicy po całej Francyi. — Oswobodzenie Orleanu, to początek całego szeregu jej zwycięstw i tryumf, to obudzenie się nowego ducha i patryotyzmu w ludności francuskiej. Okrzyczano ją jako posłanniczkę bożą, a pod jej sztandar biegli najznakomitsi panowie i szlachta, kwiat ówczesnego rycerstwa francuskiego. W wojsku całem, panowała niebywała dotąd karność i dyscyplina. Począwszy od dzielnego wodza Dunois aż do zwykłego piechura, wszyscy słuchali pokornie jej rozkazów, a każde skinienie jej woli, wykonywano z błyskawiczną szybkością, Sama pełna pokory i pobożności, czysta i nieskalana, była przykładem dla całej armii. Podczas bitwy z niebywałą szybkością, ukazywała się na rozmaitych punktach, i z twarzą rozjaśnioną, pełną niebiańskiej słodyczy, z sztandarem rozwianym, zagrzewała wojsko do walki. I gdziekolwiek ukazała się na swym ognistym rumaku i gdziekolwiek powiał jej w lilie przybrany sztandar, tam obecnością swą sprawiała przestrach wśród szeregów nieprzyjacielskich.

Po całym szeregu zwycięstw,— których punktem kulminacyjnym była bitwa pod Patay, Joanna d' Arc, pospieszyła do Rheims, gdzie z ogromną okazałością odbyła się koronacya Delfina — Karola VII, na króla francuskiego.

Dzieła swego dokonała, marzenia jej spełniły się, cel swój osięgnęła! Dzień 17 czerwca 1429 r. dzień koronacyi Karola VII, dzieła jej dokończył, Francya była uratowaną!

Po 6 miesięcznej kampanii, Joanna zapragnęła zupełnie usunąć się na bok, jednakowoż na usilne prośby króla, oraz wodza naczelnego Dunois'a, stanęła dalej na czele armii francuskiej. Paryż był jeszcze w rękach angielskich. W bitwie pod Paryżem, była ranioną i zmuszoną do odwrotu. Na wiosnę w roku 1430, wyruszyła na pole Compeigne i tutaj 24 maja 1430 została wzięta do niewoli przez Burguńczyków i odesłaną do Jana Luxemburskiego w Beaurevois Ztąd po nieudanej próbie ucieczki, w grudniu, wydaną została za cenę 16,000 franków, księciu angielskiemu z Bedford i przewiezioną do Rouen. W styczniu, wydano Joannę biskupowi de Beauvais, jako „podejrzaną o herezyę'' i na rozkaz króla angielskiego, Henryka VI, rozpoczął się jej sławny proces inkwizycyjny, pełny oszustwa, nienawiści i fanatyzmu religijnego, pod przewodnictwem wspomnianego wyżej biskupa de Beauvais, na którym uznano Dziewicę Orleańską za „czarownicę'' i „heretyczkę'' i za zgodą sądu św. Inkwizycyi oraz uniwersytetu paryskiego, skazano na śmierć na stosie!!

(Ciąg dalszy nastąpi)

ODEZWA DO SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE.

Szanowni Druhowie!

Ciężkie chmury zawisły nad naszym Związkiem Sokołów Polskich w Ameryce, chmury czarne, brzemienne burzą i możliwemi szkodami tak moralnemi, jak i materyalnemi. Musimy temu zapobiedz, a obowiązek zapoczątkowania akcyi stanowczej i decydującej, zdaje się spoczywać na naszem gnieździe, jako na macierzyńskiem gnieździe całego Sokolstwa Polskiego w Ameryce.

Zwracamy się do Was wszystkich, Szanowni Druhowie, wzywając Was do wspólnej z nami pracy, nad zapobieżeniem temu, co nam grozi.

Ku głębokiemu smutkowi wszystkich dobrych Sokołów tu na wychódźtwie, najwyższy urzędnik naszego Związku Sokołów, kierowany gniewem i próżną ambicyą przed kilku miesiącami, stojąc na czele spółki, wydającej „Dziennik Narodowy'', rozpoczął ataki przeciw Zarządowi Centralnemu Z. N. P., które potęgując z dnia na dzień, wyrodziły się w końcu w formalne oskarżenie całego Zarządu Centralnego Związku Nar. Pol. o oszustwo w kwestyi smutnej katastrofy na kolei Baltimore and Ohio, w pobliżu Valpariso, Ind, a w której zginęło pomiędzy innemi kilkunastu polskich imigrantów i w której to Sprawie Z. N. P. zapoczątkował akcyę ratunkową w celu odszkodowania za zabitych i pokaleczonych.

Oskarżenia te później po przeprowadzeniu śledztwa przez specyalną komisyę, mianowaną przez Szan. Cenzora Związku N. P. okazały się z gruntu fałszywe i bezpodstawne, ale pomimo to, druh B. Zaleski, a wraz z nim druhowie Wrzesiński i Basiński, wydziałowi nie pospieszyli z odwołaniem rzuconego oszczerstwa i naprawienia zła i krzywdy tak całemu Sokolstwu, jak Związkowi N. P., wyrządzonej.

Ze względu na to, że druh B. Zaleski, jako prezes naszego Związku Sokołów Polskich powinien był okazać więcej sympatyi i dbałości o dobro Zw. Sokołów Pol. przez staranie się o jak najlepsze stosunki ze Zw. N. P., z którym nasza organizacya jest nierozerwalnie ideałami i dążeniami związaną, gniazdo nasze wezwało tegoż druha B. Zaleskiego, druha Wrzesińskiego i dr. Basińskiego o złożenie swych urzędów, a zaznaczyło zarazem, że w razie niedosyć uczynienia naszej prośbie, gniazdo nasze zwróci się do wszystkich gniazd, by po wyjaśnieniu sprawy wypośrodkować ich opinię pod tym względem i odpowiednio do tejże działać. Szanowny nasz Wydział jednakże na nasze żądanie nie raczył odpowiedzieć.

Zwracamy Wam, Szan. Druhowie, uwagę na następujące punkta:

1. Sokolstwo Polskie nie może pod swym pięknym sztandarem, na którem po nad Orłem i Pogonią widnieje nasze hasło: — Czołem Ojczyźnie — a szponem wrogowi! — przyznać miejsca hipokryzyi i złości.

2. Interesy ideałowe i dążenia tak Zw. Sokołów Pol., jak i Związku N. P. jedne i te same, ale do przeprowadzenia tychże i wprowadzenia ich w życie, konieczną jest zupełna harmonia i jedność.

3. Rozwijanie się zdrowe Związku Sokołów Pol. zależy na utrzymaniu karności i jedności w szeregach naszych, a przykładem tychże w pierwszej linii winni być najwyżsi urzędnicy nasi. Tak niestety dziś nie jest.

4. Związek N. P. pierwszy podał nam rękę, zasilał i zasila tak moralnie jak i materyalnie, a zasiłek ten obecnie przez mylne postępowanie urzędników naszych wstrzymany został, przez co cała działalność naszego Związku Sokołów Polskich ucierpiała znacznie i jeszcze więcej ucierpi, jeżeli tej destruktywnej pracy nie powstrzymamy.

5. W końcu Sokolstwo musi utrzymać opinię i sympatyę, która za pomocą najlepszych jednostek w naszem Sokolstwie, ciężką pracą sobie wyrobiło u braci skupionej pod sztandarem związkowym, organizacyi opartej na prawdzie i szczerej pracy dla dobra Ojczyzny i Narodu.

Druhowie: Zaleski, Wrzesiński i Basiński sprzeciwili się temu wszystkiemu i pomimo napominań pomimo wzywań w swym uporze trwają dalej, urągają najświętszym uczuciom naszym, przynosząc hańbę i niepowetowaną szkodę naszej organizacyi.

Druhowie! Oto macie w krótkich zarysach całe położenie. Zwracamy się do Was, wydelegowani z łona gniazda Sokół Polski No.I. gr. 766 Z. N. P. z prośbą, byście się nad temi zastanowili sprawami byście nam donieśli w jak najkrótszym czasie, co o tych sprawach sądzicie i byście nam dali znać, czy zgadzacie się na nasze domaganie się, by prezes Wydziału Związku Sokołów Polskich druh B. Zaleski, wiceprezes druh Basiński w interesie Związku Sokołów Polskich ze stanowisk swych zrezygnowali, a wrazie nie uczynienia tego, czy zgadzacie się o rozstrzygnięcie tej kwestyi przez powszechne głosowanie gniazd.

Druhowie nie zwlekajcie! Jest to sprawa tak piekąca i tak szkodząca naszej organizacyi, że każdy dzień zwłoki większą nam szkodę przynosi.

Niżej podpisany komitet nie kieruje się uprzedzeniem ku powyżej wymienionym druhom, nie stara się o wywarcie złości lub zadowolenia osobistej zemsty, zaznacza, że z bólem serca to czyni, ale dobro naszej organizacyi wymaga tego i wypełniamy nasz obowiązek.

Nic tu nie pomogą i nie naprawią złego sztucznie i nie po sokolsku wymuszane „Wotum Zaufania'', działajcie druhowie nie na podstawie sympatyi lub niesympatyi, względów politycznych lub osobistych, ale na podstawie prawdy i dobra naszego Sokolstwa. Ukarani za swe nie sokolskie postępowanie urzędnicy, mogą napowrót wybić się z szeregów, bo nie żądamy wydalenia ich ze Związku Sokołów Pol., tylko usunięcia ich z urzędów.

Oczekując Waszej, Druhowie. odpowiedzi, przesyłamy Wam w imieniu naszego gniazda i w swem własnem serdeczne pozdrowienie.

Czołem!

KOMITET:

Alfons Dziadul,
prezes kom. 558 W. North ave.
M. J. Szameit,
sekretarz kom. 676 W. 14th str.
Jan N. Pływaczyk,
Walenty Żychliński,
Ignacy P. Tyrakowski
Jan Wlekliński,
Józef Chmieliński,
Leon Romanowski.

POWIEDZ SWOIM DZIECIOM...

Powiedz swoim dzieciom,
Matusiu kochana,
Czem też była Polska,
Ta, co dziś zdeptana,
Jakie była lata
Ongi —w szczęsnej dobie...
A jak smutno dzisiaj,
Gdy jej wolność w grobie.

Powiedz swoim dziecim,
Że Polska ich matka —
Że trzeba ją kochać
Aż do sił ostatka...
Bo to, żal nieboże,
Są — co Jej nie znają...
Nie wiedzą, czy żyją.
I jej nie kochają.

Powiedz swoim dzieciom,
Że to kraj w niewoli.
I choć naród cierpi,
Bez szczęścia i doli,
Wszakże Polska nasza
Jest tak jak bywała
I ona nam matka
Łzami zlana cała!

Powiedz swoim dzieciom,
Że są Polakami,
I niech o tem wszędzie
Pamiętają sami —
Bo hańba tym wielka,
Co Matki nie znają,
I nawet nie wiedzą,
Jak się nazywają.

Powiedz swoim dzieciom,
Że trzeba miłować,
Ojczyznę najmilszą,
I dla niej pracować,
A im więcej będzie
W niej szlachetnych ludzi,
Tem prędzej ją Pan Bóg
Z snu niedoli zbudzi.

Powiedz swoim dzieciom,
O tem, matko miła,
Bo trzeba, byś dzieci
Żyć dobrze uczyła,
Byś im w serce wlała
Żar wielkiej miłości,
A poczną pracować,
Dla lepszej przyszłości.

ROZMAITOŚCI.

Ubogi bogacz.

Przed 7 laty odziedziczył kupczyk Paweł Metto w Berlinie, liczący odówczas 24 lata, po swej matce 150 tysięcy mk. Nie umiał jednak z tego dziedzictwa skorzystać, przeciwnie popchnęło go do tem większego sknerstwa. Aby nie zapłacić fiskusowi podatku od spadku, odmeldował się w podróż i do tego czasu przepadł niby kamień rzucony w wodę. Od 2 lat zamieszkał w małym hotelu w Berlinie, gdzie płacił 1 mk. dziennie za pokój, a odżywiał się też licho w małych restauracyach ludowych. Skarb swój nosił zawsze na piersiach, a ze strachu przed złodziejami, których,co prawda w Berlinie nie brak,zamykał się na noc i zastawiał stołami drzwi swego pokoju. Ponieważ od kilku dni nikt go nie widział wychodzącego kazano drzwi otworzyć przez ślusarza i znaleziono go martwym przed łóżkiem. Na piersiach miał jeszcze ukryte 148 tysięcy mk. w banknotach, które na razie policya obłożyła aresztem. Przynajmniej fiskus się ucieszy, że dostanie swój podatek.

Wtrząsająca tragedya.

Pewien inżynier włoski, przebywający z rodziną na letnisku w miasteczku Albenga pod Genuą, wracał z przechadzki do domu,— gdy mu naprzeciw wybiegł syn sześcioletni. W tej chwili pojawił się samochód z szoferem i dwiema córkami markiza Revedina pędzący całą siłą. Nadaremnie starał się inżynier zwrócić kierownikowi samochodu krzykiem swoim uwagę na dziecko; samochód nie zwalniając biegu, pędził z szaloną szybkością dalej i w jednem mgnieniu oka nieszczęśliwe dziecko znalazło się pod miażdżącemi je kołami. Nieszczęśliwy ojciec w pierwszej chwili pod wpływem szalonej rozpaczy wydobył rewolwer i począł strzelać do samochodu. Pierwsza kula chybiła, druga przebiła młodą dziewczynę i ugodziła w głowę szofera, który wypadł bez życia z samochodu.— Samochód, pozostający bez kierownika wpadł na skałę i rozbił się w kawałki. Gdy na miejsce wypadku przybyła policya, zastała trupy zabitych kulą, dogorywającą drugą córkę markiza i inżyniera trzymającego w ramionach i całującego zwłoki dziecka.

SIŁA ŻYCIOWA.

Uczeni dotąd nie zdolni wyjaśnić powodzenia tak zwanej Siły Życiowej, to jest, siły, która utrzymuje nas przy zdrowiu i życiu. Oni wszyscy jednak zgadzają się na jedno, że pożywienie odnawia wyczerpane i umarłe komórki naszego organizmu, co dowodzi, że bez odpowiedniego pożywienia niema zdrowia ani życia. A więc absolutnie koniecznym jest utrzymywanie organów trawienia w dokładnym stanie, jak tylko zauważycie utratę apetytu lub osłabienie ciała, używajcie Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, On zmusza organizm do przyjęcia trawienia pokarmów i w ten sposób zaopatruje każdą część naszego organizmu w pożywienie. On jest wybornym we wszystkich chorobach żołądka i kiszek. Jos. Triner, 616-622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

W szkole.

— Dwóch rzeczy różnych dodawać nie można; np. jabłko i gruszka to nie będą dwa jabłka.

— Ale proszę pana nauczyciela, odzywa się syn mleczarza: —

— Kwarta wody i kwarta mleka to będą dwie kwarty mleka. Mama zawsze tak liczy.

Nie pora.

Żona: — Znowu wracasz nad ranem... To doprawdy nie do wytrzymania! Zastanów się, Karolu, cobyś powiedział, gdyby kiedy twój syn wrócił tak późno do domu?

Mąż: — Powiedziałbym: idź synu spać, bo teraz nie pora do gadania .

Pochwała.

Zegarmistrz do kostumera:

— Czy pan dobrodziej zadowolony ze zegarka?

— Bardzo. Idzie jak automobil.

— Jakto?

— Robi godzinę w 14 minutach.

KRONIKA MIEJSCOWA.

— **Obchody listopadowe.** — W sali Sokołów na Południowej stronie odbył się zeszłej niedzieli wspaniały obchód ku uczczeniu pamięci powstania listopadowego. Obszerna hala przepełniona była Rodakami naszymi.

Mowę historyczną, zastosowaną do uroczystości wygłosił Wny ks. Przybylski, asystent przy kościele św. Wojciecha. Na temat jedności mówił adwokat p. Piekarski, a po tym mówcy wstąpił na estradę jeden z obecnych robotników, a chociaż mowa jego nie wywarła większego wrażenia, to jednak cieszyć się należy, że przemawiał także przedstawiciel stanu roboczego. O Związku Narodowym mówił p. Zaremba, a przemówienia jego dopełnił niejako Wny ks. Górzyński, który, oświadczył, że przez lat 23 śledził ruch w Związku Narodowym i dla tego każdemu jaknajusilniej — kładzie na serce, ażeby do Związku wstępował. Wny ksiądz Górzyński radził także, utworzenie, a raczej wznowienie gminy i poruszył myśl ogólnych obchodów listopadowych, któreby przedewszystkiem należało urządzać w zapadłych kątach, gdzie Rodacy nasi, nie mając żadnego poparcia ze strony inteligencyi polskiej, — wynaradawiają się. Mowa Wgo księdza Górzyńskiego wywarła na słuchaczach dodatnie wrażenie.

Winiec pieśni polskich wykonał bardzo dobrze chór parafialny z akompaniamentem orkiestry. Następnie dwie panienki wygłosiły odpowiednie deklemacye, tak samo synek i córka p. Spychały. Deklamacye wypadły dobrze, — więc publiczność nagrodziła je oklaskami.

Pieśnią: Boże coś Polskę zakończony został piękny ten obchód, który na długo pozostanie uczestnikom w miłej pamięci .

— **W kościele** św. Stanisława Kostki odbyły się ubiegłej niedzieli żałobne nieszpory za duszę naszych w powstaniu listopadowem poległych Braci. Udział w nieszporach brały wszystkie uniformowane Towarzystwa z parafii św. Stanisława Kostki, a Wiernych zebrała się wielka liczba.

Uroczyste nieszpory odprawił Wny ks. Kwapuliński, proboszcz parafii, w asystencyi ks. ks. Retki i Rachwalskiego. Piękne, zastosowane do okoliczności kazanie wygłosił ks. Retka. Nadmienić jeszcze należy, że pod batutą organisty i dyrygenta p. L. Krampa, chór bardzo dobrze wykonał śpiewy. Na zakończenie odśpiewano pieśń naszą staropolską: Witaj Królowo.

— **W hali parafialnej** kościoła pod opieką Niep. Serca Najśw. M. Panny na górach, urządzono również ubiegłej niedzieli obchód listopadowy. Uroczystość rozpoczęła się o godz. pół do piątej po południu, a skończyła się o 6ej Mowę uroczystościową wygłosił Wny ksiądz Mayer. Przemawiał także p. Adam Listewski. Nadzwyczaj dobrze wypadły śpiewy chóru parafialnego i deklamacye dzieci. Przebieg obchodu był wzniosły i budujący.

— **Parafię św. Józefata,** na Południowej Stronie, objął, jak się dowiadujemy, Wny ks. Michał Kozłowski, dotychczasowy proboszcz parafii św. Jana Kantego w Sharpsburgu.

— **Jubileusz pasterski.** — Ks. M. A. Hehir, prezydent kolegium św. Ducha obchodził 25 letni jubileusz kapłaństwa w kaplicy zakładu. Czcigodny Jubilat celebrował uroczystą mszę św. w asystencyi kilku księży. Obecnymi byli Najprzew. ks. Biskup Canevin z Pittsburga, Najprzew. ks. Biskup Garvey z Altoona, Najprzew. ks. Biskup Donahue z Weeling, Najprzew. ks. Biskup Hartley z Columbus, oraz wielka liczba duchowieństwa dyecezyi pittsburskiej i studentów kolegium św. Ducha.

— **Kapłan polski misynarzem.** Ksiądz Władysław Alachniewicz, były wikaryusz przy kościele Niepokal. Serca N. M. Panny w Pittsburgu a później proboszcz jednej z parafii wMt. Carmel, Pa., jak się okazuje z listu, który niedawno otrzymała jego matka 73 letnia staruszka,mieszkająca w Pittsburgu, po opuszczeniu Ameryki bawił przez kilka miesięcy w Paryżu, i tam otrzymał zlecenie od prowincyała swego z Mt. Carmel, aby udał się jako misyonarz do Afryki. Zaszczytna praca nawracania niewiernych na łono katolicyzmu była od dawna jego marzeniem. Bezwłocznie przeto wyruszył z Paryża do miasta Freeton w Siera Leona. W liście wysłanym ztamtąd do matki dnia 4go października donosi, że bawi tam już odd dziewięciu dni i że jest bardzo z tego zadowolony, że się tam znajduje „z własnej woli, a niezawodnie Pan Bóg mnie tam posłał, gdzie jest najlepiej dla duszy mojej.'' Opisując szalone podzwrotnikowe upały, mówi że napocił się przez te dziewięć dni więcej aniżeli przez całe swoje życie. Mieszka w domu Misyi Katolickiej, w mieście, gdzie białych jest bardzo mało — sami murzyni. Upały i nieznajomość języka bardzo mu na razie utrudniają pracę misyonarską.

— **Bal Tow. Młodzieńców św. Kazimierza** wypadł znakomicie.— Publiczności zebrała się wielka ilość, a wszyscy bawili się jaknajlepiej. Bo też i ubawić się było można. Rozrywek wszelakiego rodzaju było wiele, a tańcami każdy się mógł ucieszyć, o ile mógł. Z tej też sposobności korzystano do sytości. Cała zabawa, co podnieść należy, wypadła w zupełnej zgodzie i uczestnicy jej zadowoleni, odeszli do swych domów. — Brawo Młodzieńcy św. Kazimierza!

— **Pan Staisław Nadolski,** członek gr. 19ej Unii św. Józefa, a także agent „Wielkopolanina'', po kilkomiesięcznym pobycie w starym kraju, w Księstwie Poznańskiem, powrócił szczęśliwie i zdrowo do New Kensington. — Witamy!

— **Redakcyę naszą** odwiedził ubiegłego tygodnia p. M. Wolny, kolektor Gwardyi św. Marcina z Południowej Strony.

— **Ogień** powstał w domu Williama Martin przy Gold Alley w Homestead. Spalił się przytem wartościowy koń. Szkody oblicza ją na 500 dolarów. Podczas, gdy straż pożarna gasiła płomienie, z palącego domu wybiegł jakiś mężczyzna, boso. Aresztowano go, ale puszczono na wolność, ponieważ oświadczył, że do domu, w którym pożar wybuchł, wciągnąć go miał jakiś murzyn i ograbić.Tam opadł go sen i zbudził się dopiero wtenczas, gdy już płomienie dom ogarnęły. — Łatwo mógł się spalić.

— **Zderzenie się tramwajów.** — W poniedziałek po południu około godziny 3ej na narożniku ulicy Craig zderzyły się dwa tramwaje skutkiem czego 20 osób odniosło mniej lub więcej ciężkie obrażenia cielesne. Nieszczęście stało się skutkiem tego, że jeden z tramwajów przystanął w pobliżu ul. Craig, — aby zabrać nowych pasażerów. — Za nim jechał drugi, a że ulica Center ave., w pobliżu Grant Boulevard jest spadzistą, i że motorowy niemógł wozu zatrzymać z powodu zepsucia się hamulca, więc tenże tramwaj wpadł całą siłą na stojący w pobliżu ul. Craig. Zderzenie było tak silne, że tylna platforma pierwszego tramwaju, a przednia drugiego zupełnie zostały podruzgotane. Wszystkie szyby w obydwóch tramwajach uległy rozbiciu, a odłamki szkła poraniły wszystkich prawie pasażerów, którym mieszkający w pobliżu lekarz rany zaopatrzył. Nieszczęść na tutejszych tramwajach jest tak wiele, że lepiej prawie chodzić pieszo, choć daleko, aniżeli jeździć niemi.

— **Złodziejkę,** w osobie 23 letniej Florence Hatte, zamieszkałą pod No. 1911 przy ul. Magnolia, uwięziła tu policya. Hatte twierdzi, że cierpi na kleptomanię i że kradzeniu oprzeć się nie może. W pomieszkaniu jej znaleziono za przeszło 3.000 dol. przedmiotów które H. pokradła z czasem w najrozmaitszych składach. Pomiędzy innemi były tam kosztowne futra, a nawet broszka dyamentowa i inne klejnoty, przedstawiające wartość przeszło tysiąc dol. Dwa złote zegarki skradła Hatte w pewnym składzie na East End. Uwięziona jest egzaminowaną dozórczynią chorych i zdaje się, że cierpi narawdę na nieszczęsną chorobę, zwaną kleptomanią.

— **Pogrzeb.** — W poniedziałek, dnia 30 Listopada, odbył ię tu pogrzeb śp. Franciszka Derdy, palacza na lokomotywie, który, jak to swego czasu donosiliśmy, skutkiem wykolejenia się lokomotywy kolei B. O. tak ciężkie odniósł rany, że na nie zmarł. — Niech odpoczywa w pokoju.

— **Uprowadzoną** została z domu pani Marion N. Gray tejże czteroletnia córka (adoptowana) Dolly Fredricks i to przez swego brata, 16 letniego Alberta Fridricks'a. Chłopak ten, ponad wiek wyrosły, wywabił dziewczątko pod pozorem kupienia jej cukierków i znikł z nią. Dotąd policyi nie udało się wyśledzić miejsca ich pobytu.

— **Poparzyła** się na śmierć 2 i pół letnia Mary Zedelline z Forward ave. Dziecko bawiło się w pobliżu węborka, napełnionego gotującą wodą i w chwili, gdy nikt na nie uważał, wstało na nogi i wpadło głową na dół we war. — Rany są tak ciężkie, że maleństwo pewnie umrze. Rodzice, dawajcie więcej baczności na nieletnie dzieci. —

— **Kochankę swoją,** 23 letnią Idę Canton, postrzelił ze zazdrości 38 letni James Fraenkel, urzędnik kolejowy z Munhall, a następnie sam sobie strzelił w skroń i na miejscu się zabił.

— **Carnegie Steel Co.** otrzymała od American Bridge Co., zamówienie na 25,000 ton stali. Materyał ten potrzebny będzie przy budowie nowego dworca kolei Chicago i Northwestern w Chicago.

— **Pożar,** który niedawno temu szalał w Carnegie, wyrządził szkody na jakie 25,000 dol. Budynki które uległy zniszczeniu, należały do A. C. Wallace z McKeesport i były wszystkie zabezpieczone.

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

— **Organista** znający grę na piszczałkowych organach oraz nauczyciel języka polskiego i angielskiego, poszukuje posady. Z wszelkiemi warunkami i szczegółami proszę adresować: **Organist, 1951 E. 57 str., Cleveland, Onio.** (50

— **Mam lat 17,** jestem samotna — 7 miesięcy z kraju z zaboru rosyjskiego, umiem pisać i czytać po polsku, umiem prać, prasować i gotować, poszukuję posady przy polskiej rodzinie. — Łaskawe oferty nadsyłać pod adres: **Wanda Godlewska, Box 392, Jeannette, Pa., c. of Wanda Twarowska.** (51

— **Potrzeba** tysiąc polskich familii do osiedlenia się na pięknych i urodzajnych gruntach w polskiej kolonii w okolicy portu Grays Harbor w Stanie Washington. Warunki bardzo dogodne, — pracy dużo, zapłata dobra. Po dalsze infomacye piszcie po polsku do: — **Mutual Realty Co., — 218 Cherry str., Seattle, Wash.** 50

NA SPRZEDAŻ.

— **Organista i nauczyciel,** znający język angielski i polski, z gimnazyalnym wykształceniem poszukuje posady. — Oferty łaskawe wnosić do Red. „Wielkopolanina''. 49

— Tam gdzie wszystkie inne środki zawiodły, „Kotwiczny Pain Expeller'' Richtera jeszcze ulgę i pewną pomoc przyniesie. Przedstawia on szczyt nauki i sztuki lekarskiej dni dzisiejszych jako zewnętrzny środek na reumatyzm neuralgię i t. p. Cena buteleczki 25 i 50 centów.

— **The First National Bank, róg** Fifth avenue i Walnut str., McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— Istnieje 37 lat. Płacimy procent

— **Potrzeba** samotnego lub z nieliczną familią człowieka do pracy na farmie. Zgłosić się do: **J. Kruczkowski, 3041 Brereton ave. Pittsburg, Pa.**

- Narada o Bankach -

Stręczą Wam nieraz banki, gdziebyście najlepiej Wasze interesa załatwiać mogli. Nie sądźcie ednak, że „bogate'' banki w kamiennych budynkach z marmurowemi urządzeniami są najbezpieczniejsze. Wiedzieć powinniście, że korporacye i trusty sumienia ani duszy nie mają a dążą jedynie do osiągnięcia zysków i bogactw choćby z krzywdą tych, którzy im zaufają. Słyszeliście zapewne ile to milionów przepadło w takich bankach jak Farmers & Drovers (Wayensburg), Enterprise National (Allegheny), Allegheny National (Pittsburg), First National (New Kensington), Fort Pitt National, Cosmopolitan National i wiele innych, które zbankrutowały i zamknięte zostały. Nikt nie wie jaki djabeł w bogatym banku siedzi i kiedy usidli swoje ofiary.

Strzeżcie się także pokątnych bankierów-agentów co ciągle powstają jak grzyby po deszczu, a znikają jak kamfora bez pieprzu. Zalecają Wam NAJTAŃSZE wysyłki i NAJTAŃSZE szyfkarty. Niejeden Polak opłakuje swą łatwowierność, zostając przez nich pokrzywdzonym. Pasażerowie zaś, którzy się złapią na ich wabika jadą „wstępując do piekieł po drodze' jak mówi przysłowie, a klną na czem świat stoi tę chwilę, kiedy od nich kupili szyfkarty. Faktem jest, że owi „niby agenci' żadnymi agentami towarzystw okrętowych nie są, mają tylko obrazki z okrętami w oknach, przy drzwiach, na ścianach, lecz prawdziwych kart okrętowych nie mają — są oni tylko łapaczami dla dostawców niewolników do szuflowania węgla na dnie okrętu, którą to robotę wieluPolaków przepłaciło zdrowiem a niejeden życiem.

Jeżeli chcecie być pewni i nie zawiedzeni, czy to przy kupnie karty okrętowej, czy wymianie pieniędzy, czy to przy wysyłaniu pieniędzy do kraju, czy to oddając takowe na przechowanie lub na procent, czy to sporządzając akty rejentalne lub inne sprawy notaryalno-konsularne, pamiętajcie o tem, że macie w niżej podpisanym rzetelnego i stałego przyjaciela który Wam już kilkanaście lat jaknajpilniej służy.

Tysiące znajowych, przyjaciół i kostumerów potwierdzą, że niżej podpisany tylko szczerą i rzetelną usługą w interesie wyrobił sobie i firmie swojej tak wielkie zaufanie, jakiem takowa się cieszy. Nie blagą i kłamstwem, lecz prawdą i rzetelnością służe zawsze moim Rodakom.

R. S. ABCZYNSKI,
odpowiedzialny agent wszystkich towarzystw okrętowych — kasyer i wspólnik firmy

Louis Moeser Co.

założonej w roku 1872 przez pana Louis Moesera belgijskiego wice-konsula.

616 Smithfield Str. Pittsburg, Pa.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.